Należytość pocztowa opłacona gotówką

Nr. 223 | Lwów, piątek 29 września 1933 | Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ.TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW. UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Gest na postrach

—o—

Donieśliśmy, że 18 bm. ministerstwo przemysłu i handlu zawiesiło działalność kartelu cementowego, tj. nasadziło mu komisarza rządowego. Miała to być kara za działalność kartelu na szkodę publiczną głównie przez to, że kartel zamykał fabryki dla pozbycia się konkurencji i utrzymania wysokich cen, przez co utrudniał ruch budowlany.

Przeciw zarządzeniu ministerstwa kartel cementowy wniósł zażalenie do sądu kartelowego. Jest to instytucja specjalnie powstała po znanej „walce" poprzedniego rządu z kartelami o redukcję cen. Sąd ten zebrał się 27 bm. na posiedzenie **niejawne** i orzekł, że decyzja ministerstwa jest prawnie uzasadnioną. Ten wyrok wstępny musi być jeszcze uzupełniony nową rozprawą **jawną**, która odbędzie się 16 października.

Pierwszy więc giest na postrach udał się, kartel cementowy przegrał sprawę narazie przynajmniej formalnie. Co to jednak ma wspólnego z polityką gospodarczą, jeżeli się wybiera dla zademonstrowania siły jeden i to wcale nie najważniejszy odcinek? Nic bowiem nie słychać, aby rząd wkroczył w „kalkulacje" tego wielkiego przemysłu, który produkuje artykuły większej bądźcobądź potrzeby niż cement. Rozumie się, że tępienie nadużyć choćby na małym odcinku należy powitać z uznaniem, ale samo wyczerpanie energji na jednym artykule i na jednym kartelu nie wystarcza.

Może zresztą ta wstrzemięźliwość rządu jest usprawiedliwiona obecną porą subskrypcji pożyczki wewnętrznej. Nie można peszyć przemysłowców czemś konkretniejszem niż groźbami w czasie, gdy czeka się od nich „ofiarności".

Co do kartelu cementowego zachodzi pytanie, co pocznie p. Minkowski w podwójnej swej pozycji: dyrektora kartelu i posła z BB. Właśnie on, referent ustawy „antykartelowej", poszedł na pierwszy ogień. Niema wdzięczności na świecie.

Czas odnowić przedpłatę na październik

Sprawy partyjne

—o—

CKW PPS

We wtorek odbyło się całodzienne posiedzenie Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, poświęcone przygotowaniu Rady Naczelnej, wyznaczonej na październik.

Przewodniczył tow. T. Arciszewski. Tow. K. Pużak, sekretarz generalny partji, zobrazował w dłuższym referacie główne zagadnienia, stojące w tej chwili przed ruchem socjalistycznym. W ożywionej i ciekawej dyskusji zabierali głos tow. K. Czapiński, J. Stańczyk, D. Kłuszyńska, Z. Żuławski, M. Niedziałkowski, A. Szczerkowski, Z. Zaremba, J. Kwapiński, A. Ciołkosz, T. Arciszewski.

W wyniku dyskusji ustalono tezy główne, które CKW przedłoży Radzie Naczelnej; sformułowanie tez przekazano tow. Niedziałkowskiemu i Pużakowi. CKW rozpatrzy tekst, który mu przedłożą obydwaj towarzysze.

Echa krwawych zajść w Nowym Targu

W uzupełnieniu wiadomości o krwawych zajściach w Nowym Targu dowiadujemy się, że druga osoba z pośród ludności cywilnej zmarła na skutek odniesionych ran.

Mord polityczny

GŁOSY PRASY

Wyrok sądu sanockiego w sprawie zamordowania śp. Chudzika w Brzozowie omawia „Polonia" w artykule wstępnym. Zdaniem tego dziennika istota rzeczy tkwi w tem, że wierzono w bezkarność: „Wierzyła w to opinja publiczna, wierzył bezpośredni morderca Jajko, wierzył przodownik Stankiewicz i komisarz Drewinski. Co więcej wierzyli w to ci wszyscy, którym Jajko zwierzał się przed mordem ze swoich planów i to tak dalece, że żaden z tych ludzi nie uczynił ani kroku, aby przeszkodzić tragedji. **Przez całe miesiące w szynkach brzozowskich ludzie knuli zbrodnię, opowiadali o niej na prawo i lewo, szukało się nie jednego, lecz kilku morderców równocześnie, a miasto, ogarnięte strachem, milczało**...

Objawów tej dziwnej wiary, że **za kulisami zamierzonej zbrodni stoją jakieś siły, potężne a mściwe**, nie trudno się doszukać tak w śledztwie jak i w samym przebiegu rozprawy. Akt oskarżenia tak mówi o roli kom. Drewińskiego:

„... Z końcem stycznia lub początkiem lutego br. wezwał go (wywiadowcę Stankiewicza) komisarz Drewinski do swego biura i oświadczył mu, że chce, by on unieszkodliwił Owoca w jakikolwiek sposób, przyczem dodał, że sposobów i środków unieszkodliwienia mu nie podaje, bo sam Stankiewicz je zna, a powód, jest mu również znany. Przy tem dodał komisarz Drewiński, że **niejedna zagadka w sprawach kryminalnych nie została rozwiązana i nic się nie stało**".

Komisarz Drewiński, wydając taki rozkaz, musiał wiedzieć, co robi i być przekonany conajmniej o bezkarności zamierzonej zbrodni. Że w tę bezkarność uwierzył i Stankiewicz, dowodzą tego zarówno jego własne zeznania, jak i zeznania mordercy, który, jak mówi akt oskarżenia:

„Czynu tego dokonał za namową i przy pomocy wywiadowcy policyjnego Stefana Stankiewicza, który od dłuższego czasu namawiał go do zabicia Władysława Owoca, jako zdrajcy Ojczyzny, przyczem zapewniał go, że czyn zostanie bezkarny, gdyż ma się to stać z polecenia powiatowego komendanta PP Drewińskiego".

Po tem wyznaniu Jajki, rozwinął się na rozprawie następujący charakterystyczny dialog:

„**Przew.: A jak się wyrażał Stankiewicz o Owocu?**

Jajko: Mówił: **Jak go się nie zabije, to nikt nie będzie w powiecie brzozowskim głosował na „jedynkę"**.

Przew.: **A jeśli go pan zabije?**

— **To będę bohaterem, oraz będę miał wpływy i dostanę pożyczkę**".

Do tego wszystkiego dołączał Stankiewicz groźby w rodzaju: „**My ci damy taki list, że w całej Polsce żadnej posady nie dostaniesz**". Jajko uwierzył w to wszystko i to go później uczyniło mordercą.

Ale ta psychoza strachu i zbrodni wyszła poza krąg bezpośrednich sprawców i ogarnęła ludzi daleko wyżej od Jajki postawionych w hierarchji społecznej. Przypomnijmy sobie owego komendanta „Strzelca", który oświadcza Jajce, że wie o jego zamiarach, całuje go i powiada, że tajemnicę tę weźmie ze sobą do grobu. A ów adwokat Kęcki, syndyk komunalnej Kasy oszczędności, w której pracował morderca i czynny działacz BB, do którego Jajko poszedł się poradzić, co ma czynić wobec namów Stankiewicza! Gdy stanął przed sądem jako świadek, adw. Pieracki, zapytał go:

„— A więc Jajko powiedział, że zabije Owoca i wybiegł na ulicę, aby go zamordować, a pan czekał?

Świadek: Nie mogłem wstać ze stołka.

Adw. Pieracki: Ale potem pan wreszcie wstał i nic nikomu nie powiedział? Zabito człowieka, pan znał mordercę i nic nikomu nie mówił, czemu panie mecenasie?

Świadek: Bo był w to wmieszany komisarz Drewiński i wywiadowca Stankiewicz.

Adwokat: No i cóż z tego?

Świadek Kęcki: Mam ciężkie stanowisko w Brzozowie i nie chciałem nadstawiać głowy".

A czyż Brzozów stanowił pod tym względem jakiś wyjątek w Polsce? Czyż cała niemal opinja publiczna, wszystko jedno, czy głośno, czy milczeniem nie wskazywała na to, że sprawców zbrodni należy szukać wśród przeciwników politycznych ofiar, co właśnie pobudziło p. prokuratora do tem energiczniejszego poszukiwania morderców?

Mordercą ś. p. Chudzika była **atmosfera, która ciążąc z góry, w stosunkach małomiasteczkowych uczyniła życie piekłem, ogarnęła wszystkich psychozą nienawiści i strachu i wreszcie doprowadziła do zbrodni. Kto za tę morderczą atmosferę ponosi odpowiedzialność?**

Niestety, pewna część opinji nie zdobyła się jeszcze na otwarte potępienie, co dowodzi, iż do zupełnego uzdrowienia stosunków jest ciągle bardzo daleko. Żadne społeczeństwo nie może cierpieć u siebie „nieznanych sprawców".

Zagrożone egzystencje ofiar wojny

Ze sfer inwalidów piszą nam:

Z pogłoskami o mającem ukazać się rozporządzeniu ministerstwa skarbu, znoszącem z dniem 31 grudnia br. wszystkie dotychczasowe koncesje, jak na hurtową tak drobną sprzedaż wyrobów tytoniowych, wzrasta w szeregach inwalidów wojennych niebywałe zaniepokojenie.

Zaniepokojeniu temu dawano już wyraz na całym szeregu wieców protestacyjnych. Zrzeszone w Związku inwalidów wojennych Rzpltej Polskiej masy inwalidów wojennych i wdów, głośno domagają się od członków wydziału wykonawczego głównego zarządu ZIWRP natychmiastowego złożenia piastowanych mandatów na znak protestu w razie ukazania się rozporządzenia pozbawiającego ofiary wojny tego już ostatniego uprzywilejowania.

Złożenie mandatów przez członków wydziału wykonawczego na znak protestu jest jedynem zadokumentowaniem solidarności z całą szarą masą zrzeszonych inwalidów wojennych.

Zaniepokojenie między ofiarami wojennemi ma swe uzasadnienie w tem, iż są oni przekonani, iż eksperyment nie przyniesie skarbowi państwa najmniejszej korzyści, natomiast zburzy jednym zamachem dotychczasowy dorobek ofiar wojny i zepchnie je na dno najskrajniejszej nędzy.

Inwalidzi wojenni oczekują działania od swych na czele postawionych działaczy.

—ooo—

Zatrute prądy

Adw. *Pieracki* nazwał proces o zamordowanie *Chudzika* „fenomenem"; uznał wszakże zarazem, że „fenomen" stanowi w pewnym sensie *zjawisko społeczne;* doszukiwał się bowiem jego źródeł najgłębszych w *skutkach wojny.* Sądzę, że istnieją jeszcze *źródła bliższe*, o wiele bardziej zasadnicze dla zrozumienia faktów, ujawnionych i *stwierdzonych już urzędowo* w toku rozprawy sanockiej. Odpowiedzialność kom. *Drewińskiego* i st. przod. *Stankiewicza* nie ulega kwestji. Czy obydwaj ci panowie — to w samej rzeczy jakiś „fenomen", zgoła niezwykły na obszarze „gasnącego świata"? Nie myślę. Wszak posiadają oni swoich „ojców i braci duchowych" w osobach przeróżnych *„nieznanych sprawców"*, od których roi się gdzieniegdzie.

W *Brzozowie* — dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności —chęć odegrania roli „nieznanych sprawców" skończy się... w kryminale.

* *

Proces samborski o zamordowanie Tadeusza *Hołówki* trwa w dalszym ciągu. Kim był właściwie *Baranowski?* nikt w całej Polsce nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Zeznania informacyjne ukraińskiego posła radykalno - socjalistycznego *Matczaka* pokrywają się idealnie z zeznaniami p. starosty *Gallasa* oraz miarodajnych przedstawicieli policji państwowej. *Baranowski* posiada w historji — „protoplastów" bardzo słynnych. On, w każdym bądź razie, nie jest „fenomenem". Uderza natomiast *łatwość*, z jaką akceptowano tego pana w pewnych środowiskach, obwożono go nawet —według słów p. starosty *Gallasa* — samochodami państwowemi! doświadczenia lat przedwojennych zostały zapomniane; nauka poszła w las , Fijołeczki" typu *Baranowskiego* czy *Purzyckiego* trafiły widocznie na grunt podatny, skoro rozkwitły tak bujnym kwieciem.

* *

W *Lipsku* toczy się proces o sto razy większym rozmachu, o wręcz nieprawdopodobnym cynizmie; tam prowokację *w skali państwowej* zorganizowała osobistość, skupiająca w swych dłoniach funkcje prezydenta Reichstagu, premjera i szefa policji Prus. Że p. *Goering*, psychopata i uciekinier z domu obłąkanych, wpadł na swój makabryczny pomysł, — to można zrozumieć; ale wszak tysiące dziennikarzy, polityków, prawników i t. d. z pod znaku *Hitlera udają*, że wierzą wersji oficjalnej; przyjmują *moralnie* czyn *Goeringa*, jako *dopuszczalną* „metodę" walki z komunizmem. I poza granicami Niemiec zresztą niektóre koła „antymarksowskie" nie wykazują wcale oburzenia, chociaż *wiedzą* doskonale, jak się sprawa przedstawiała w istocie.

Tu stoimy znowuż wobec *zjawiska społecznego*.

* *

Czy wystarcza teza p. mec. *Pierackiego*, że *„wojna przyniosła ze sobą szalone zniszczenie pod względem etycznym?"* Mojem zdaniem, *nie wystarcza.* Wchodzą w grę dwa inne czynniki o znaczeniu pierwszorzędnem:

1) *faszyzm*, jako prąd społeczny, stworzył atmosferę rzekomo-etycznego usprawiedliwienia *wszelkiej nikczemności*, jeżeli jest ona skierowana przeciwko wrogowi klasowemu albo politycznemu;

2) *likwidacja demokracji* w szeregu krajów *musiała* wywołać skutek tyle razy opisywany przez historyków caratu — *brak kontroli publicznej nad działalnością biurokracji;* w cieniu *braku kontroli każdy Goering*, każdy *Baranowski*, każdy *Drewiński* myśli, *że wolno mu wszystko*, — każdemu w jego mniejszym czy większym zakresie. G. P. U. w Moskwie myśli tak samo.

To są *„ZATRUTE PRĄDY"* rzeczywistości dyktatorskiej, krążące w żyłach umierającego ustroju. Napisano tysiąc książek o *kryzysie moralnym „gasnącego świata"*. Poco tyle książek? *Uważne czytanie protokułów rozpraw sądowych* zastąpi świetnie jakiekolwiek najwspanialsze wywody.

Chory śmiertelnie jest ustrój, chory śmiertelnie jest system rządzenia, który *umożliwia objektywnie* powstawanie z nicości *Goeringów, Aziewów* — typy „wielkie" obok typów „małych" — *Baranowskich, Purzyckich, Jajków, Drewińskich, Stankiewiczów...*

Chociaż *Baranowski* nie wydaje mi się znowuż tak bardzo „małym"...

To był „orzeł" wśród „konfidentów"!

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

Watykan i Czechosłowacja

Zatarg o politykę ks. Hlinki

Bratislava, wrzesień 1933 r.

Republika Czechosłowacka, a szczególnie Słowacja, z dużem zainteresowaniem śledzi rozwój wypadków, związanych z konfliktem, między Rządem Czechosłowacji, nuncjuszem papieskim w Pradze, **Ciriacim**, a pośrednio i księdzem Andrzejem **Hlinką**, przywódcą autonomistycznej partji słowackiej, posuwającej się niekiedy w swojej taktyce do prawie jawnego separatyzmu.

By zorjentować się dokładnie w sytuacji, należy przypomnieć parę szczegółów z wewnętrznego życia politycznego Republiki. Słowacja była zawsze i pozostała katolicką, szczególnie pozostały katolickie masy chłopstwa, których stopień kulturalny jest jeszcze stosunkowo dość niski, dla których reprezentantem „hjerarchji" jest jeszcze wciąż ksiądz wiejski, umiejący swą sytuację doskonale wykorzystać dla celów polityczno - społecznych. Tak więc sklerykalizowane chłopstwo, kler sam, no i jak zwykle reakcyjnie usposobieni, drobnomieszczańscy studenci — oto fundamenty partji księdza Andrzeja **Hlinki,** partji nacjonalistyczno - separatystycznej, walczącej bezwzględnie z każdym Rządem praskim, a równocześnie kokietującej prawicowe sfery społeczeństwa czeskiego, dla ewentualnej lepszej konjunktury politycznej.

Zrozumiałem jest, że w tym układzie sił, przedstawiciele Rzymu, mając do wyboru Czechy, kraj rdzennie demokratyczny, o silnych wpływach socjalistycznych, o ludności w ogromnym procencie bezwyznaniowej (zgrupowanej w t. zw. **„Volné Myšlence"**), o wysokim stopniu kultury, stojącej silnie na gruncie demokracji, wolności myśli i przekonań — a z drugiej strony Słowację, kraj sklerykalizowany, o stosunkowo niższym poziomie rozwoju oświaty i kultury — bez wahania rzucili sympatje na tę drugą szalę, tem samem, musieli od początku istnienia Republiki wejść w ostry konflikt z Rządem w Pradze. Należy bowiem nadmienić, że Rząd koalicyjny, w którym partje socjalistyczne (socjalna demokracja, Niemiecka SD., oraz czescy socjaliści, patja d-ra **Benesza**) grają główną rolę, również nigdy nie zdradzał zbyt wielkich sympatyj do „pośrednictwa", jakie starał się wziąć na siebie Rzym pomiędzy „irredentą" **Hlinki** a Rządem. Już kilkakrotnie doszło do ostrych starć na tem podłożu, ostatnio wybuchł konflikt, który prawdopodobnie doprowadzi do niezwykle ważnych konsekwencyj — możliwie nawet — **do odwołania przez Watykan nuncjusza Ciraciego z Pragi.**

Przed kilkoma tygodniami odbyły się wielkie uroczystości katolicyzmu na Słowacji. W miasteczku Nitra, obchodziła Słowacja 1000-letnią rocznicę wprowadzenia chrześcijaństwa, t. zw. **„Pribinove oslavy"**. Rząd również wziął w nich oficjalnie udział — cały przebieg potężnej manifestacji byłby w zupełności spokojny, gdyby nie nagłe wystąpienie **Hlinki**, który znowu w niezwykle ostry sposób zaatakował społeczeństwo czeskie, oraz korzystając ze sposobności, wyraził w czołowym swym organie **(„Slovak")** cały szereg czołobitnych ukłonów pod adresem Watykanu, „który jedyny ujmuje się za niedolą narodu słowackiego", to też przesyła przedstawicielowi Watykanu w Pradze, nuncjuszowi **Ciraciemu**, wyrazy hołdu, a z drugiej strony protestuje przeciw rzekomym stałym obrazom, jakich doznaje reprezentant kościoła w Pradze.

Nuncjusz w niesłychanie ostry sposób przemówił, między innemi zarzucając Rządowi, że jest stale obrażany, że w stosunku do jego osoby nie stosuje się „najprymitywniejszych form, używanych u cywilizowanych narodów", że „w tym smutku i rozpaczy", w jakiej zmuszony jest żyć, jedynie wystąpienia narodu słowackiego (a szczególnie **Hlinki)** przynoszą mu pocieszenie, to tem cieszy się, że „może przynajmniej wobec narodu słowackiego zastępować godnie Ojca św."

To niezwykłe wystąpienie dyplomaty papieskiego wywołało burzę protestów w całem prawie społeczeństwie czechosłowackiem. Ogólnie osądza się krok **Ciraciego**, jako wykorzystanie dość ciężkich stosunków gospodarczych Republiki — dla sygnału walki z Republiką dla poparcia irredenty **Hlinki**, dla zwiększenia wpływów klerykalizmu, — od którego szerokie warstwy ludności coraz silniej odwracają się, widząc w nim jedynie ludzi, używających religji dla własnych interesów, politykujących, handlujących nią — by później wypłynąć jako „zbawcy uciskanych narodów".

Rząd bardzo energicznie wystąpił. Wysłannik czechosłowacki przy Watykanie, dr. **Radimsky**, odwołany został z urlopu, by poczynić kroki dyplomatyczne. Oczekuje się również ostrych protestów ze strony większości Republiki. Społeczeństwo czechosłowackie przyjęło rękawicę, rzuconą jej przez Watykan. Partja Socjalno - Demokratyczna zaznacza, że jak zwykle, tak i w tym wypadku **nie będzie to walka z religją**, ale z tymi, którzy używają jej dla własnych ambicyj i celów politycznych.

EDWARD ROSTAL.

Nowe książki

Zaraz na początku sezonu jesiennego niestrudzony badacz dziejów socjalizmu polskiego oraz spraw narodowościowych tow. **Leon Wasilewski**, obdarzył czytelników dwiema nowemi swemi pracami.

Na półkach księgarskich znalazły się obecnie w wydaniu książkowem ogłoszone i opracowane przez tow. Wasilewskiego, protokóły historycznego zjazdu socjalistów polskich, który odbył się w Paryżu w roku 1892 i na którym, jak wiadomo, uchwalono program Polskiej Partji Socjalistycznej *). Praca ta, stanowiąca odbitkę z XVIII-go zeszytu czasopisma **„Niepodległość"**, została już w swoim czasie szczegółowo omówiona na łamach naszego pisma **(„Robotnik"**, Nr. **245 z dn. 13 lipca r. b.).** Poprzestaniemy więc tylko na sygnalizowaniu ukazania się jej w edycji książkowej i stwierdzeniu, że stanowi ona niezbędne uzupełnienie zarysu dziejów Polskiej Partji Socjalistycznej (1892 — 1932), który w postaci zbiorowej pracy czołowych pisarzy socjalistycznych („Księga Jubileuszowa P. P. S.") w najbliższych dniach opuści prasę drukarską.

Druga nowa książka tow. Wasilewskiego należy do zakresu jego zainteresowań sprawami narodowościowemi **). Oparta na najświeższych danych liczbowych, daje ona nam przekrój narodowościowo - językowy państw Europy współczesnej.

Wojna światowa miała położyć kres walkom narodowościowym. Tymczasem po wielkiej wojnie obserwujemy, jak Europę ogarnia nowa fala ruchów narodowościowych i to w państwach, które przeciętny czytelnik gazet uważał donie dawna za jednolite pod względem etnicznym. Obok tradycyjnych już dążeń niepodległościowych Irlandczyków, Gruzinów lub Ormian, Europa powojenna staje w obliczu zagadnienia katalońskiego, flamandzkiego, a nawet bretońskiego, walijskiego lub islandzkiego. — Niemcy hitlerowskie wysuwają na czoło swej polityki sprawy zjednoczenia w jednem państwie wszystkich szczepów niemieckich.

Książka Leona Wasilewskiego jest doskonałym przewodnikiem po tym labiryncie dążeń odśrodkowych i dośrodkowych ludów i szczepów, zamieszkujących nasz kontynent. Gdy się ją czyta, samo przez się narzuca się wniosek, że świat dzisiejszy, oparty na zasadach indywidualnego i zbiorowego egoizmu, ów świat, w którym prawo pięści odgrywa coraz donioślejszą rolę, może w najlepszym razie łagodzić antagonizmy narodowościowe (o ile nie zaostrza ich demagogja żywiołów faszystowsko-imperjalistycznych), lecz organicznie nie potrafi radykalnie rozstrzygnąć sprawy narodowościowej. Prawdziwe jej rozwiązanie może przynieść tylko i jedynie socjalizm.

Gruntowną książkę tow. Wasilewskiego gorąco polecamy wszystkim, interesującym się zagadnieniami narodowościowemi.

J. M.

*) *Leon Wasilewski. Dzieje Zjazdu Paryskiego 1892 roku.* Przyczynek do historji polskiego ruchu socjalistycznego. Wydawnictwo Instytutu Badań Najnowszej Historji Polski. Warszawa 1934. 8° str. 48.

**) *Leon Wasilewski. Skład narodowościowy państw europejskich.* Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych Warszawa 1933. 8°, str. 150 oraz mapa narodowościowo - językowa Europy.

Czy pobieranie 2% miesięcznie od pożyczek jest lichwiarskim procentem?

Kraków, 29 września.

Sanacyjny Związek pracowników Kasy Chorych w Krakowie, którego wiceprezes Pliszewski ukrywa się dotychczas po ujawnionych malwersacjach pieniężnych, daje znowu znak życia o sobie, a jego wyczyny kolidują w sposób jaskrawy z ustawą o lichwie i z rozporządzeniami Prezydenta Rz. P. w tej sprawie.

Przed 3 laty powstał ten sanacyjny Związek w Krakowie po usilnych zabiegach nasłanego z Warszawy niejakiego Dobrzańskiego, który objąwszy w tym Związku funkcje generalnego sekretarza, po ujawnieniu jakichś „niedokładności" organizacyjnych w Warszawie, został z tego Związku usunięty i pozbawiony tem samem „zaszczytnej" funkcji generalnego sekretarza. Przy zakładaniu tego Związku w Krakowie otaczały tego sekretarza specjalną opieką sfery sanacyjne, zmuszając pracowników do występowania ze starego Związku, a przystępowania do nowego. Używano przytem całego szeregu metod, jak obietnice wprowadzenia nowego reg. sł. i stabilizacji tych pracowników, którzy porzucą stary Związek, łudzono obietnicą podwyżek poborów, udzielania pożyczek i t. p. mglistemi obietnicami korumpowano i demoralizowano pracowników Kasy Chor. w Krakowie, a także i w innych miejscowościach.

A tymczasem życie i czas pokazały, że to był zwyczajny humbug. Po 4 latach obietnic narzucono wprawdzie nowy reg. służbowy, ale jest on tak skonstruowany, że pracownicy kasowi bronili się przed przyjęciem go, a tylko zostali przymuszeni do podpisania groźbą wydalenia i wstrzymania poborów bez odprawy i ustawowego wypowiedzenia.

A potem przyszły dalsze dobroczynne skutki rozbicia solidarnej i jednolitej organizacji pracowników Kas Chorych. W listopadzie 1931 przeprowadzono w Krakowie znaczną obniżkę poborów. Wprawdzie sanacyjny Związek zapewniał, że te obniżki obracać się będą w granicach najwyżej od 5—15%, ale poprzez te sanacyjne obietnice przeszło mim. pracy i swoją wolę narzuciło i przeprowadziło.

Rola więc moralna tego sanacyjnego Związku spadła do zera, ograniczając się tylko do ściągania składek 1% miesięcznie od poborów służbowych i do udzielania członkom pożyczek chwilowych, potrącanych skrupulatnie co miesiąc przy wypłatach i za tę „humanitarną" czynność pobierając od członków po 2% miesięcznie, co czyni w stosunku rocznym licząc procenta od procentów około 30 procent rocznie.

Z postulatów pracowników Kasy Chorych nie potrafił ten Związek sanacyjny przeprowadzić ani jednego, natomiast obciążając tylko ich budżet nadmiernemi procentami, które do tego kolidują z ustawą karną o lichwie, gdyż ustawowo dopuszczalny procent przy jakichkolwiek pożyczkach jest najwyżej 12%, a każdy pobierający wyższy procent ma być pociągnięty do surowej odpowiedzialności karnej.

I zachodzi tu jeszcze wprost paradoksalny przypadek. Zarząd Kasy Chorych udzielił temu Związkowi 5.000 bezprocentowej pożyczki, a tymczasem ten Związek rozpożycza te pieniądze na 2% miesięcznie, bogacąc się w sposób niemoralny pieniądzmi składanemi na pomoc w chorobie i na zasiłki chorobowe.

Ponieważ na te pożyczki chwilowe, potrącane z poborów służbowych miesięcznych, przeznacza ten Związek około 12.000—15.000 zł. miesięcznie i to na 2% miesięcznie, łatwo zrozumieć, że trzyma ostro w karbach swoich członków, pożyczając około 200 członkom kwoty od 50 zł. do 100 zł. i więcej co miesiąc, a tem samem ze samego procentu inkasując bardzo poważne kwoty. Sprawa ta jest tem więcej poważną, że członek, który raz pożyczy 50 zł., 100 czy 200, a którą to pożyczkę co miesiąc spłaca fikcyjnie, musi odnawiać tę pożyczkę co miesiąc na nowo osobnym kwitem, opłacając od tej pożyczki 2 procent i prawie niema wypadku, aby tę pożyczkę spłacił a raczej ją podwyższa z miesiąca na miesiąc. — W ten sposób trzyma się członków swoich na uwięzi, którzy nawet przy najlepszych chęciach nie mogą z tego Związku wystąpić, znaleźliby się bowiem w bardzo wielu wypadkach bez grosza na pierwszego, gdy mu potrącą całą zaliczkę, a gdyby nie mógł otrzymać tych pieniędzy jako zaliczki na następny miesiąc.

Ciekawy byłby jednak wgląd w gospodarkę finansową tego Związku, jak ten procent jest księgowany i zapewne odpowiednie czynniki zainteresują się tą sprawą i zabronią podobnych praktyk, a winnych pociągną do surowej odpowiedzialności karnej, jako kolidujących z obowiązującemi ustawami o lichwie w Rzpltej Polskiej.

Ponieważ z ramienia sanacyjnego Zarządu Zw. Pracow. Kas Chorych w Warszawie po ujawnieniu nadużyć przez wiceprezesa Pliszewskiego działalność tego Związku kontrolował p. dr. Góra, zapewne wyciągnął z tej działalności odpowiednie wnioski, o ile wogóle miał możność zaznajomienia się z tą przestępną działalnością i pobieraniem lichwiarskiego procentu od członków tego Związku.

Niedostateczne zapełnienie

Z tego właśnie powodu dyrekcja kolei państwowych w Krakowie kasuje z dniem 1 października kilka pociągów na linjach przez nią zarządzanych. Okazuje się, że nietylko ruch towarowy znacznie spadł, ale i ruch osobowy zamiera. Co za powody? Podaje się jako decydujący: drożyznę biletów kolejowych. O tem szeroko się pisało i gorąco domagano się obniżenia taryf, ale ministerstwo komunikacji twierdzi, że na podstawie skrupulatnych obliczeń doszło do rezultatu, że obniżka jest niemożliwa.

Drugi powód: zamieranie handlu i przemysłu, co pociąga za sobą zmniejszenie się potrzeb wyjazdów. Dawniej pociągi roiły się od podróżnych, którzy w celach handlowych odwiedzali większe i mniejsze miasta; dziś niema komu sprzedawać tak, że kupiec tę drobną ilość towaru, jaką jeszcze sprowadza, może zamówić pocztą.

Rezultat jest ten, że kolej traci dochody, musi redukować ruch, a za tą redukcją idzie redukcja personalu. To jest największa tradycja w tej „komedji omyłek". Nasza administracja kolejowa woli, aby tory zarastały trawą, a nie zdecyduje się na zastosowanie taryf do obecnych czasów. Takie dziwne wyzyskiwanie monopolu odbija się też na budżecie państwowym, który zamiast spodziewanej nadwyżki z kolei musi do nich dopłacać. Będzie ta zabawa trwała tak długo, dopóki cały ruch kolejowy stanie się albo zbędny, albo conajmniej luksusem.

Ze Śląska

CZY NA ŚLĄSKU PRAWA RZPLITEJ JESZCZE OBOWIĄZUJĄ?

W Drogomyślu jest stary budynek, dawna arcyksiążęca gospoda, niegdyś należąca do fabryki wódek w Błogocicach, później dzierżawiona przez wójta Obracaja i stąd nazywana pospolicie „Obracajówką". Od czasu rozparcelowania okolicznych dworów komory cieszyńskiej mieszkają w niej dawni robotnicy rolni dniówkarze, obecnie przeważnie bezrobotni nędzarze. Oczywiście są oni najgorszymi płatnikami komornego. Ponieważ, dopóki istnieje ochrona lokatorów, biedaków tych nie można eksmitować, przeto zarząd stadniny państwowej w Drogomyślu umyślił wykurzyć ich z tego domu w swoisty sposób. Dom jest stary, całkiem dobry, ale dach ma już oddawna zupełnie zgniły i tak zniszczony, że woda deszczowa leje się ludziom na głowy. Daremnie biedacy zabiegają o naprawę dachu. Chcieli już nawet poprawić dach własnym kosztem, lecz zarząd stadniny nie pozwala. W toku sporu doszło do tego, że gmina Drogomyśl wniosła skargę do sądu i sąd okręgowy w Cieszynie wydał w roku 1928 wyrok orzekający, że skarb państwa obowiązany jest bezzwłocznie pod rygorem przymusu naprawę dachu uskutecznić. Minęło lat pięć i dach do dziśdnia nie jest naprawiony. Wyroku sądowego zarząd państwowej stadniny poprostu nie respektuje. Wszelkie interwencje w starostwie i w gminie są bezskuteczne. Mieszkań dla bezrobotnych w Drogomyślu brak. Dobry zaś dom skarbowy niszczeje, bo zarząd stadniny pragnie ten dom zburzyć, aby plac po nim zużytkować na swoje cele. Może teraz sprawa znajdzie nareszcie załatwienie, odpowiadające potrzebie społecznej i prawu.

T. Rr.

Mały feljeton

Sala śmierci

Zakład dla gruźlików. Stoi on wśród starych drzew rozległego parku. Pełno kwiatów... radość życia. Dookoła rozchodzi się woń róż i rozpływa w salach, w których leżą ciężko chorzy na płuca.

Przez otwarte okna zaglądają róże i ślą pocałunki... może ostatnie, tym biednym, bladym istotom, które może za chwilę zasną na zawsze.

Jesień pełna silnego słońca, wdzierającego się swobodnie do sal przez wielkie, otwarte okna. Na białem łożu leży

MŁODE DZIEWCZĘ.

Blada lilijka. Oczy duże wpatrzone w przestrzeń... marzą. Sen o szczęściu roi się w chorem obliczu. Na zapadłych policzkach czerwone plamy... płatki róż. Młode dziewczę leży w gorączce. Przypomina minione dni uśmiechu życia. Przeszło wszystko. I ta nierozwinięta jeszcze piękna różyczka

CZEKA NA ŚMIERĆ

wyciągającą ku niej zdradzieckie ramiona. Uśmiecha się dziewczyna. Wierzy, że przyjdzie jeszcze rozkosz życia... wierzy, że żyć będzie.

W drugim końcu sali leży bez ruchu

STARSZA KOBIETA.

W płomieniach ognia jej twarz a dreszcze przejmujące owładnęły jej ciało. Okrywa się kocami po szyję. Patrzy przeraźliwie w okno, w daleki błękit nieba. Oczy zmęczone, opadają ze znużenia. Niespała całą noc. Kaszel rwał resztki płuc... nie mogła spać.

Drzwi się otwierają. Wnoszą wtulone do poduszki

DZIECKO — DROBINKĘ

małą dziewczynkę o niebieskich dużych oczętach. Wnoszą na to, aby stąd nie powróciło. Bo to jest

SALA ŚMIERCI.

Dziecina płacze... nie może złapać tchu. Zanosi się od płaczu.

ZDZIWIONE RÓŻE

patrzą przez okno na nowego skazańca, a wiatr jesienny unosi ich krwawe listki. Lecą one, jak łzy smutku na łóżeczko konającego dzieciaka.

Płatki róż więdną, jak więdnie życie ludzkie na sali śmierci.

I płynie dzień. Zegar głośno tyka... zachód się zbliża. Nagle ciszę przerwało krótkie, głośne westchnienie...

STARSZA KOBIETA SKONAŁA.

Skonała ona bez słowa żalu. Ciało zmartwiało, zesztywniało...

Wynieśli ją.

Tarcza krwawego jesiennego słońca skryła się za pagórki, rzucając ostatnie płomienie na salę śmierci. Mrok zapanował... odrętwienie. Cicho łka mała dziecina. Pociesza ją pielęgniarka.

Straszny jęk rozległ się po sali.

JĘK MŁODEJ DZIEWCZYNY.

— Chcę żyć!...
— Ratujcie moje życie!
— Ma... mo!...

BRONIŁA SIĘ OD ŚMIERCI,

krzyczała, głośno łkając.

Młode życie wołało pomocy u ludzi.

Nadbiegł lekarz dyżurny. Dał zastrzyk. Chwilę leżała spokojnie. Zerwała się i znowu krzyczy...

Śmierć nieubłagana zbliża się ku pięknej dziewczynie. Widzą ją oczyma duszy wszystkie chore na sali i przerażone patrzą przed siebie.

Mała dziecina zasłania kołdrą oczęta, aby nie patrzeć na konającą.

Wśród krzyku, przeraźliwego krzyku

SKONAŁA MŁODA DZIEWCZYNA.

Róże poruszały się w oknie. Zapadła gwieździsta noc... Rano, kiedy pierwsze promienie słońca zawitały do sali śmierci... dziecina z trwogą spojrzała w okno... martwe róże zwisały ku ziemi.

RÓŻE TAKŻE SKONAŁY.

Szron je wziął w swoje objęcia.

Tam, gdzie skonała młoda dziewczyna... stało puste łóżko... i czekało na nową ofiarę. (k.).

Parcelacja ordynacji Zamoyskiej

25 sierpnia wszedł w życie dekret o parcelacji części gruntów ordynacji Zamojskiej na pokrycie długów.

Ma być sprzedane:

1) 23.500 hektarów Państwowemu Bankowi Rolnemu z wolnej ręki na spłatę pożyczek w Państwowym Banku Rolnym, Banku Gospodarstwa Krajowego, w Skarbie Państwa, oraz instytucjach wskazanych przez ministra Skarbu.

2) 9.200 hektarów lasów i gruntów poleśnych Skarbowi Państwa z wolnej ręki za zaległe podatki i opłaty komunalne majątku Maurycego Zamoyskiego;

3) 12.500 hektarów na spłacenie innych długów p. Zamoyskiego, przyczem wierzyciele mogą zamiast gotówki otrzymać ziemię.

A zatem z ogromnej ordynacji Zamoyskiej ma ubyć 45 tysięcy hektarów, przeważnie nieużytków.

Kapitaliści boleją nad losem Zamoyskiego, współczują mu, że aż tyle ziemi musi oddać za jakieś tam długi! Stwierdzamy, że ordynacja robi świetny interes: nie płaciła należnych podatków, otrzymała moc pieniędzy z kas skarbowych i instytucyj państwowych w formie pożyczek, a teraz ma oddać za to nieużytki, lub prawie nieużytki i to po cenie bardzo dobrej, bo i P. Bank Rolny i Skarb Państwa mają kupić tę ziemię z wolnej ręki, a więc po cenie, podyktowanej przez ordynację. Gdyby dekretu tego nie było, a władze stanowczo żądały zwrócenia należności, to ordynacja musiałaby sprzedawać ziemię 3 razy, albo nawet 4 razy taniej. Jeśliby zaś skarb i banki państwowe doprowadziły do licytacji, to mogłyby przejąć całą ordynację za stosunkowo niewielką dopłatą.

Ale jakże można krzywdzić magnata Zamoyskiego? Bo to, że kilkaset lat temu Zamoyscy jako rycerze zagarnęli ziemie chłopskie, zamieniając chłopów w ludzi pańszczyźnianych — to nic; że mając wielki majątek w kraju i zagranicą, nie płacili podatków, a przeciwnie — podatki, płacone przez innych, zabierali jako pożyczki — to nic; że znaczną część krwawicy chłopskiej w Zamoiszczyźnie wywozili za granicę na wystawne życie — to nic.

Jest to „nic" dla magnatów, ale dla nas — to są dostateczne przyczyny, aby zabrać ordynację bez wykupu i, parcelując ją między miejscową ludność, wynagrodzić jej wielowiekowe krzywdy. **A skoro Rząd nie chce brać bez wykupu, to przynajmniej należałoby kupić majątek z licytacji, zamiast płacić duże sumy, kupując ochłapy za duże pieniądze.**

Musimy też zaprotestować przeciw tworzeniu w ordynacji Zamoyskiej nowych obszarników z wierzycieli prywatnych Zamoyskiego, którym, zamiast pieniędzy ,ma być dane 12.500 hektarów ziemi. Ponieważ wierzyciele ci pożyczali ordynacji duże stosunkowo sumy, przeto zachodzi obawa, że utworzy się tu kilkanaście lub kilkadziesiąt nowych folwarczków, które w całości lub w znacznej części będą wolne od obowiązku parcelacyjnego. Uszczupla się w ten sposób skromny zapas ziemi, przeznaczonej na parcelację.

Na tem jednak nie koniec: powstaje bowiem kwestja, co się stanie z gruntami przejętemi przez Skarb i Państw. Bank Rolny? Przypuszczamy, że owe 9.200 ha gruntów leśnych i poleśnych będzie włączone do obszaru lasów państwowych. Musielibyśmy protestować, gdyby wydzielony kompleks wymagał rozparcelowania tej części gruntów. Gajowi, zatrudnieni na tym terenie, oraz emeryci winni w całości przejść na utrzymanie lasów państwowych. Ale co się stanie z gruntami, przejętemi przez Państwowy Bank Rolny? Jak będą one rozparcelowane?

Wskutek likwidacji serwitutów, około 1000 robotników rolnych straciło tu pracę, a ziemi nie otrzymali. Wskutek przekazania 23.500 ha Państw. Bankowi Rolnemu i 12.500 ha dla prywatnych wierzycieli straci pracę drugie tyle robotników. **A więc przynajmniej 10.000 ha — 12.000 ha winno być przeznaczone na parcele dla robotników rolnych, którzy wskutek reformy rolnej w Zamoyszczyźnie tracą warsztaty pracy. Reszta zaś, to jest ok. 25.000 ha winna być rozparcelowana wyłącznie między właścicieli karłowatych gospodarstw, oraz drobnych dzierżawców, gdyż w przeciwnym razie złoty interes, jaki robi Zamoyski, pociągnie za sobą niedolę tysięcy rodzin chłopskich.**

M. Nowicki.

Powieść o królowej

Ogromna książka Stefana Zweiga, zawierająca bardzo niezwykłe dzieje życia Marji - Antoniny, żony Ludwika XVI *), może być idealnym przykładem popularyzacji historji drogą jej — beletryzowania. Rozpiętość losów bohaterki, od pałacu w Schönbrunnie — poprzez Wersal, Trianon, Temple i Conciergerie, — aż do stóp szafotu, wzrusza i zajmuje. Ileż tu momentów najbardziej autentycznej melodramatyczności, ileż patosu i afektacji niemal teatralnej; ileż pola dla anegdoty historycznej, ileż miejsca dla lśnień i blasków legendy, unoszącej się zazwyczaj tęczową aureolą nad głowami osób stojących wysoko! Trzeba przyznać, że Zweig szczęśliwie naogół wybrnął z grożących mu niebezpieczeństw utknięcia na mieliznach wulgarnej sensacji i taniego pseudo - historycznego dydaktyzmu i utrzymał się w ramach umiaru, kultury i dobrego smaku, idących w parze w nieprzeciętną zręcznością pisarską.

Oczywiście, Zweig historykiem nie jest i dzieł historycznego nie napisał. Mimo dziesiątków szczegółów najściślej historycznych, mimo setek dat i faktów znaczących pochód Rewolucji Francuskiej, ta „Marja - Antonina" pozostanie zawsze tylko — fascynującą, doskonale na gruncie prawdy historycznej skomponowaną beletrystyką. Objektywizmu w traktowniu osób i wydarzeń autorowi niewątpliwie nie braknie; dowodem tego, że — przy wszystkich swych sympatjach dla Marji - Antoniny, jako dla nieszczęśliwej, ponad miarę doświadczonej w końcowej fazie życia kobiety, Zweig przecież stwierdza lojalnie winę eks - królowej w stosunku do ciężko walczącej o swe istnienie Republiki, a tem, pośrednio, aprobuje wyrok trybunału rewolucyjnego. Jeśli natomiast chodzi o t. zw. pragmatyzm historyczny, o zrozumienie i ustalenie proporcyj pomiędzy poszczególnemi wypadkami, czy też kompleksami wypadków, tu — Zweig znajdzie się często na błędnej drodze. Daleki jest bowiem od jakiejkolwiek koncepcji historjozoficznej, pojmującej dzieje jako pewną ciągłość, uwarunkowaną w swej zmienności sumą działających stale przyczyn objektywnych. Dla autora „Marji - Antoniny" historja — to epatujące widowisko, wspaniała improwizacja, której kolorową mozaikę układa genjalny reżyser — przypadek. I tylko on.

Odbicie tego poglądu na istotę dziejów państw i społeczeństw znajdziemy w wielu miejscach książki Zweiga. Tak np. neutralność Ludwika XV wobec rozbiorowych w stosunku do Polski planów Marji - Teresy uzależnił Zweig od tego, czy młodziutka Marja - Antonina, ówczesna jeszcze żona następcy tronu, odezwie się wreszcie do królewskiej faworyty, pani Dubarry, czy też ignorować ją będzie dalej. W tym ostatnim wypadku — dedukować należy — Ludwik XV, zagniewany na „Austrjaczkę", przeciwstawiłby się jej rodzinnemu dworowi wiedeńskiemu i — do rozbioru Polski by nie doszło. Tego rodzaju teorje wydać się jednak muszą trochę.... nieoczekiwane.

Ale nie możemy w tym razie wymagać od autora zbyt wiele. Jego „Marja-Antonina" jest niewątpliwie najbardziej zajmującą z wszystkich istniejących powieści biograficznych o „królowej rokoka"; styl jego narracji jest wyjątkowo żywy, potoczysty, mieniący się rozległą skalą odpowiadających momentowi historycznemu nastrojów; przejrzystość i harmonja w grupowaniu nagromadzonego materjału zasługują na uwagę, a bogactwo niezwykłych, właściwych epoce rysów obyczajowych, zebranych na kartach książki, czyni z niej lekturę arcyciekawą, nieraz może nawet pouczającą. „Marja - Antonina" cieszyć się będzie bezwątpienia wielką poczytnością, tembardziej, że i polszczyzna przekładu nic pozostawia nic do życzenia.

Bolesław Dudziński.

*) *Stefan Zweig. Marja - Antonina.* Warszawa, 1933. Wydawnictwo J. Przeworskiego. Przekład Z. Petersowej. Str. 499.

Kilka aktualnych zagadnień pedagogiki muzycznej

W dzisiejszej dobie rosnącej specjalizacji, przewartościowywania pojęć naukowych i artystycznych, pedagogika muzyczna wysuwa również swoje nowe wymagania i problemy, tworzy liczne odgałęzienia, z których każde ma swoje odrębne zadania.

I tak: z głównego pnia muzyki wyrastają: kompozycje, sztuka grania na poszczególnych instrumentach, śpiew, solfeggio, elementarna teorja muzyki, harmonja, kontrapunkt, instrumentoznawstwo, historja i estetyka muzyczna i wreszcie muzykologja, która wszystko to łączy i klasyfikuje na podstawie historycznych i ściśle naukowych badań.

Rodzajem uniwersytetu muzycznego, który wszystkie te dziedziny w sobie jednoczy jest Państwowe Konserwatorjum Muzyczne. Jednakże ogół nasz a z nim niestety i większość nauczycieli i nauczycielek muzyki bardzo słabo zdaje sobie sprawę z tego, kto i kiedy może studjować w Konserwatorjum.

Przychodzi na egzamin 8-letnia dziewczynka, dźwiga pod pachą ciężki tom mazurków Szopena. Nie umie gamy, nie słyszała o sonatinach, etiudach, ale przygotowała mazurek szopenowski, ponieważ on się mamie, cioci najwięcej podobał. Albo zgłasza się kilkunastoletnia panna. Nie wie nic o Bachu, gra „Opowieści Hoffmana" z nastrojem „Modlitwy dziewicy" Bądarzewskiej. Ani słuchu, ani rytmu, nie dał zamazuje gubione po drodze nu... Słowem, znowu materjał mało że nieodpowiedni, ale przedewszystkiem rażący ignorancją muzyczną tej nauczycielki lub nauczyciela, który podobną uczenicę skierował na egzamin.

Uczeń jest zawsze tem, co z niego zrobi nauczyciel. Ale jakże mało o tem myślą nasi niektórzy „pedagogowie". Jakże często uczeń przestaje być jedynym i wyłącznym celem pracy nauczyciela a staje się mniej lub więcej wygodnym środkiem jego zarobkowania. Kryzys dzisiejszy komplikuje sytuację. Lekcje „muzyki" dawane „skróconą" metodą za złotówkę znajdują posłuch, wykręcają palce pianistom a smyczki skrzypkom. Powstaje w związku z otwarciem sezonu — uczelnia, (nazwiska nie wymieniam, bo sama się aż nadto głośno reklamuje), która tak wiele uczniom obiecuje, że jej fachowość i uczciwa praca odrazu wydaje się wątpliwa.

Winien temu kryzys, ale winno również dziwne, jak na stolicę państwa, nieobeznanie się ze sprawami kultury muzycznej i jej najbardziej elementarnemi warunkami. Jak kto zapali się do radja, to nastawia sobie głośnik po całych dniach czy go kto słucha czy nie słucha. Gorliwy a ubogi duchem nauczyciel każe uczniom swoim ćwiczyć ciągle ten sam „kawałek" aż póki jemu samemu nie obrzydnie i praca i muzyka. Najlepsze koncerty nie mają powodzenia, bo nikt ich nie umie słuchać przepełnione są tylko te, gdzie sensacja ze sportem sztucznie podnieca publiczność.

Co ma począć dzisiejszy nauczyciel muzyki, kiedy jego uczeń rozbija poza lekcją fortepian na tangach i foxtrotach, nie zdejmując przez pół stronicy nogi z pedału.

Rodzicom i gościom właśnie taka „muzyka" się podoba. Parodjowane na fortepianie i skrzypcach wyjątki z oper, Szopen w ułatwieniach, torturowany przez uczniów najniższych kursów, trafiają właśnie, nietyle do ucha, ile do zepsutego gustu ogółu naszej publiczności i paraliżują nauczycielowi wszelką akcję.

Znaną również powszechnie przeszkodą w racjonalnem umuzykalnianiu młodzieży jest fakt, że w szkołach ogólnokształcących prawie zupełnie usunięto muzykę albo ograniczono ją do minimum. Szkoły powszechne mają jeszcze trochę solfeggia, śpiewu chóralnego, czwartkowe bezpłatne koncerty filharmoniczne, natomiast gimnazja (starsze kiasy) są całkowicie pozbawione muzyki pod pretekstem jakoby ogromnego przeciążenia uczniów.

Sprawę te tylokrotnie już poruszano na łamach różnych pism, że się nad nią nie zatrzymuję. W obecnej chwili brak lekcyj muzyki w gimnazjach starają się na swój sposób wypełnić liczne szkoły, kursy muzyczne zatwierdzane przez W. R. i O. P.

Uczelnie te namnożyły się w ostatnim czasie na terenie Warszawy tak, że często wzajemnie jedne drugim przeszkadzają, podczas gdy np. na prowincji odczuwa się zupełny brak podobnych instytucyj o zdecydowanym programie i odpowiednio wykwalifikowanych siłach pedagogicznych. Trzebaby jednak regulować te stosunki nietylko gwoli interesu poszczególnych osób, **ale przedewszystkiem ze względu na rozwój kultury muzycznej ostatkami sił walczącej dziś z kryzysem we wszystkich krajach i na wszystkich placówkach.**

Namnożyły się uczelnie, wzrosła ilość skończonych i szukających pracy muzyków, a ubyło zapotrzebowanie muzyki. I nietylko muzyki. Zmalało zainteresowanie w stosunku do tego, co się wogóle w sztuce dzieje. Wszystko jedno kto, jak i co pisze, komponuje, gra. Utwory nowe nie mają trwałej siły atrakcyjnej — do starych trzeba przygotowania. Rewja, kino, operetka, gramofon a nawet czasem radjo rozbijają na drobną monetę upodobania artystyczne ogółu.

Dzisiaj, w czasie zalewu bezrobocia walka z takim stanem rzeczy jest oczywiście beznadziejna. W miarę możności tylko, ze względnym rezultatem, walczyć można z analfabetyzmem muzycznym, wskazując przedewszystkiem młodzieży drogi najpiękniejsze i najtrudniejsze zarazem, po których szli tacy przodownicy dziejów muzyki jak **Beethoven i Wagner**, otwierając jednocześnie perspektywy na przyszłość, zasilone doświadczeniem dnia dzisiejszego. Jakiś współczesny **Liszt**, wierzący w udoskonalenie ludzi przez sztukę powiedziałby: „P... rawcie społeczeństwo, a lepszą będzi... mieli muzykę".

H. Dor.

Z kraju i ze świata

ZNÓW WYPADEK W TATRACH. We wtorek o godzinie 6 popołudniu przyszła drogą telegraficzną wiadomość do zakopiańskiego Towarzystwa Tatrzańskiego o nieszczęśliwym wypadku w Tatrach. Wypadek ten miał się wydarzyć na Krzyżnem, względnie Pańczycy, którędy przechodziły dwie turystki. Jedna z nich uległa potłuczeniu. Ma to być podobno siostra wdowy po śp. Kasprowiczu. Towarzyszka jej zeszła do schroniska na Hali Gąsienicowej, dokąd przybyła o godzinie 5 popołudniu, skąd na wiadomość o wypadku wyruszyli jako pierwsi strażnicy placówki straży granicznej na Hali Gąsienicowej. Zawiadomione o wypadku ochotnicze pogotowie ratunkowe wyruszyło z Zakopanego o godzinie 6 w składzie 5 osób pod przewodnictwem znanego taternika Henryka Bednarskiego.

NIEUDAŁA WYPRAWA WŁAMYWACZA KRAKOWSKIEGO DO ZAGŁĘBIA. Ostatnio na terenie Zagłębia dąbrowskiego nie notowano poważniejszych włamań, dokonywanych przez zawodowych kasiarzy. Sytuację tę wykorzystali kasiarze zamiejscowi, którzy planowali okradzenie jednego z banków w Dąbrowie, a w razie powodzenia i innych instytucyj w Zagłębiu. — Dzięki przypadkowi plany te zostały pokrzyżowane. — Mianowicie w nocy z 23 na 24 bm. podczas obławy na terenie Dąbrowy w jednej z melin ujęto znanego kasiarza z Krakowa Jana Kozła, który, ścigany przez tutejszą policję za dokonanie włamania do fabryki w Woli Duchackiej, ukrywał się w Zagłębiu. Kozioł wszedł w porozumienie z pracownikiem kopalni „Reden" Antonim Bednarkiem w Dąbrowie. Obaj obmyślili plan obrabowania jednego z banków w Dąbrowie, gdzie oprócz pieniędzy spodziewali się znaleźć większą ilość wartościowej biżuterji, zastawionej w banku. W obrabowaniu banku mieli brać udział również inni kasiarze z Krakowskiego, koledzy „po fachu" Kozła. Podczas rewizji w mieszkaniu Bednarka znaleziono cały komplet precyzyjnych narzędzi kasiarskich oraz aparaty acetylenowe, służące do topienia metali. Wszystko było przygotowane w związku z planowanem obrabowaniem banku. W wyniku rewizji Bednarka aresztowano i wraz z Kozłem przekazano do dyspozycji sędziego śledczego w Sosnowcu.

PRZYWÓDCA SZAJKI — KASIARZ WARSZAWSKI. W Warszawie nastąpiło aresztowanie przywódcy międzynarodowej szajki włamywaczy. Przed rokiem w Budapeszcie dokonano zuchwałego włamania do konsulatu portugalskiego, gdzie rozpruto kasę i zrabowano około 80 tysięcy pengö, czyli 100 tysięcy złotych. Policja otrzymała poufne informacje, że włamania dokonali kasiarze warszawscy. Na podstawie informacyj z Budapesztu, aresztowano w Warszawie jednego ze znanych przestępców, działających stale poza granicami Polski, Natana Cohna. Aresztowany do winy się nie przyznał i twierdził, że nie wyjeżdżał poza granice Polski od 1931 roku. Policja węgierska nadesłała do Warszawy wszystkie zebrane na miejscu dowody przestępstwa, między innemi odciski daktyloskopijne. — Okazało się wtedy, że odciski te są identyczne z odciskami palców Cohna. Po tem odkryciu śledztwo potoczyło się już szybko naprzód. Ustalono dalsze szczegóły sensacyjnego „występu" kasiarzy warszawskich na Węgrzech. Okazało się m. in., że Natan Cohn w rzeczywistości nazywa się zupełnie inaczej, a mianowicie Józef Świerszczyk. Ponadto okazało się, że pod sześciu różnemi nazwiskami poszukiwany on jest przez policję całego świata i odsiadywał karę w różnych państwach pod pięciu różnemi nazwiskami. Niebezpieczny przestępca nie ograniczał się do rozbijania kas. Niezwykle wytworny, przystojny, władał znakomicie kilkoma językami, wkradał się do najwytworniejszych towarzystw i tutaj zdobywał się na niezwykle zuchwałe i pomysłowe afery. Kilka tygodni temu po usilnych zabiegach obrońców Cohna vel Świerszczyka zwolniono z więzienia za wysoką kaucją i oddano pod dozór policyjny. Kiedy w toku śledztwa postanowiono Świerszczyka ponownie aresztować, okazało się, że niebezpieczny ten przestępca, korzystając z chwilowej swobody, zbiegł. Centrala służby śledczej rozesłała telegramy do policji europejskich, donosząc o ucieczce przestępcy.

W NADWORNIE SPŁONĄŁ TARTAK „Zetperol". Stwierdzono, że ogień został podłożony. Strata wynosi 30.000 zł.

FAŁSZYWA POGŁOSKA O SAMOBÓJSTWIE BRUNONA JASIEŃSKIEGO. Agencja Tass donosi z Moskwy, że podana przez dzienniki polskie wiadomość o samobójstwie literata Brunona Jasieńskiego nie odpowiada rzeczywistości.

WYJĄTKOWY GOSPODARZ. Michał Sypniewski na Staten Island w Nowym Jorku jest prawdziwym białym krukiem wśród właścicieli domów. Opowiada o nim nowojorski komisarz dobroczynności Taylor. Pewna rodzina, utrzymywana przez kilka miesięcy z dobroczynności publicznej, zalegała z czynszem właścicielowi domu, Michałowi Sypniewskiemu. — Gdy komisarz zatwierdził należny Sypniewskiemu czynsz i wysłał mu czek na kwotę za tę zaległość, Sypniewski przyszedł do biura Taylora i złożył następujące oświadczenie: „Rodzina ta mieszkała już u mnie tyle lat, że już prawie zapłaciła czynszem wartość mego domu. Dlatego chętnie utrzymam ich dalej w mieszkaniu bezpłatnie w tych złych czasach, bez względu na to, jak to długo jeszcze potrwa.

Powracająca fala

Trzymajmy się statystyki, jako urzędowego drogowskazu w zawiłej sprawie bezrobocia, — trzymajmy się choćby dlatego, że nikt nie będzie mógł zarzucić żonglowania cyframi na czyjąś szkodę, dla ciemnych celów.

Podaliśmy onegdaj, że wedle wykazów statystycznych było na 23 września okrągło 200.000 bezrobotnych, co rozumieć należy: ludzi wykazanych przez państwowe urzędy pracy jako tam zarejestrowani w poszukiwaniu pracy. Uderzają w tej cyfrze dwie rzeczy:

1) W tymsamym czasie — ściśle: 30 września, a więc tylko o tydzień później — ub. roku było „poszukujących pracy zarejestrowanych" itd. 150.400, a więc w tym roku jest jest o okrągło 50.000 więcej. Nie można mieć nadziei, aby ta różnica w brakującym jeszcze tygodniu zmniejszyła się, ponieważ bezrobocie spada teraz przeciętnie już tylko o 950 ludzi tygodniowo, a bardzo prawdopodobnem, że spadek ten będzie jeszcze mniejszy wobec kończącego się sezonu w różnych gałęziach pracy.

2) Spadek o okrągło 950 osób w ciągu tygodnia jest dowodem, że zbliża się termin, w którym rozpocznie się powracająca fala tj. wzrost bezrobocia. Można nawet wyrazić przekonanie, że ten powrót tj. wzrost bezrobocia byłby już nastąpił, gdyby nie ostatnich kilka pięknych dni, które pozwoliły jeszcze na pracę pod gołem niebem.

Mamy zatem statystyczny dowód, że w tym roku u schyłku lata bezrobocie jest o 50.000 ludzi większe niż w tymże okresie ub. roku. 50.000 bezrobotnych to prawie ćwierć miljona ludzi skazanych na skrajną nędzę już teraz, kiedy można jeszcze korzystać z ostatnich może promieni słonecznych, a co dopiero będzie, gdy prędzej czy później ale nieodzownie zacznie się słota jesienna a potem mrozy zimowe?

Ta szalona różnica w ciągu jednego roku jest jeszcze bardziej uderzającą z tego powodu, że w tym roku już istniał i podobno działał fundusz pracy, którego w zeszłym roku jeszcze nie było. Na to więc uchwalono nowy podatek 100 miljonowy — w praktyce da on, daleko mniej — na to potworzono biura z dygnitarzami, na to robiono tyle hałasu i reklamy, aby mimo to wyprodukować o 50.000 bezrobotnych więcej, niż ub. r.? Co to za wspaniałe rzeczy czytało się o miljonach przyznanych przez fundusz pracy gminom, instytucjom itd. na roboty — nie uwidoczniło się to w powiększeniu ruchu.

W tych cyfrach mieści się też stwierdzenie, że wszystkie doniesienia o polepszeniu się konjunktury nie miały żadnej podstawy, przeciwnie — nastąpiło znaczne pogorszenie. Żaden jeszcze rok od zarania bezrobocia tj. od 1925 nie wykazał — z wyjątkiem katastrofalnego r. 1931 — tak wysokiej liczby bezrobotnych, jak obecnie z końcem września. Strach pomyśleć, co będzie dalej, strach tem bardziej uzasadniony, że nie widać żadnych zarządzeń przeciw tej klęsce czy choćby dla jej ulżenia.

Wojna prasowa sowiecko-niemiecka

Jak donosiliśmy, rząd niemiecki aresztował dziennikarzy sowieckich przybyłych na rozprawę lipską. Na interwencję poselstwa rosyjskiego dziennikarze zostali zwolnieni, ale otrzymali rozkaz wyjazdu z Niemiec.

W odpowiedzi na to rząd sowiecki odwołał wszystkich swych przedstawicieli prasowych w Niemczech, zaś dziennikarzom niemieckim w Sowietach rozkazał opuścić granice państwa najdalej do 29 bm. Wydalenie to dotyczy 4 dziennikarzy niemieckich, wśród nich attaché prasowego poselstwa niemieckiego w Moskwie i przedstawiciela półurzędowej agencji Wolffa.

Rząd sowiecki oświadcza, że dlatego odwołał z Niemiec korespondentów agencji urzędowej „Tass", dalej „Prawdy" i „Izwiestij", ponieważ nie mają w Niemczech swobody pisania. Ponieważ jednak działalność prasy polega na wzajemności, wobec tego i działalność prasy niemieckiej na terytorjum sowieckiem jest niedopuszczalna.

Aby swemu zarządzeniu nadać odpowiedni nacisk, wysłano do wydalonych dziennikarzy niemieckich funkcjonarjuszów czerezwyczajki, którym ci dziennikarze musieli złożyć pisemne zobowiązanie, że w przepisanym terminie wyjadą.

Rząd Hitlera tłumaczy niedopuszczenie dziennikarzy sowieckich na proces lipski tem, że proces ten toczy się przeciw komunistom, wobec czego od sprawozdawców sowieckich nie można spodziewać się objektywnych sprawozdań. Na to rząd sowiecki odpowiada z ironją, że „objektywność" prasy hitlerowskiej — a innej w Niemczech niema — jest tak znaną, że prasa sowiecka nie może naturalnie z nią w tej dziedzinie konkurować.

Oczywiście zerwanie stosunków prasowych nie jest jeszcze zerwaniem stosunków dyplomatycznych, ale może się takiem stać. Sowiety, które nie remonstrują przeciw prześladowaniom komunistów w Niemczech, nie mogą jednak tolerować wyraźnych dążeń Berlina do ekspansji na wschód. Przecież z urzędowej niemieckiej strony wyraźnie powiedziano, że Inflanty, Estonia itd. to „rdzennie niemieckie kraje", czyli że przez ich zajęcie Niemcy stałyby się bezpośrednimi sąsiadami Rosji. Pamiętają też w Moskwie głosy prasy hitlerowskiej, że na wschodzie mieszka 120 miljonów ludzi niższej rasy, których trzeba zastąpić lepszą, tj. niemiecką. Kto wie, do czego jeszcze może dojść, jeżeli Niemcy będą kontynuować swą szaleńczą politykę robienia sobie ze wszystkich wrogów.

Proces o obrazę komisarza miasta Tarnowa

ZNIEWAŻONEGO PUBLICZNIE PRZEZ PROSTYTUTKĘ

(Telefonem od naszego korespondenta)

Tarnów, 28 września.

Dziś rozpoczął się w sądzie grodzkim proces o czynne znieważenie komisarza miasta Tarnowa, p. Marszałkowicza. Przewodniczy sędzia Łodziński z Wadowic, oskarża prokurator Patroński. Na ławie oskarżonych zasiedli pp.: Jeżower (jeden z założycieli „Legjonu młodych"), Lehrhaupt (wybitny działacz BB), Margulies, Samson Glotzner i Pinkus Glotzner. Bronią adw. dr. Merz, dr. Rozwadowski, dr. Mütz, dr. Hollaender i obrońca Jachna.

Oskarżenie zarzuca im, że po wzajemnem porozumieniu się nasłali na komisarza Marszałkowicza kobietę lekkich obyczajów, która go czynnie znieważyła.

Oskarżony Jeżower do winy się poczuwa, zaznaczając, że namówił go i całą sprawę sfinansował Lehrhaupt. Sam Jeżower miał żal do Marszałkowicza, gdyż tenże usunął go z posady w magistracie, mimo że on, Jeżower, płacił za komisarza po lokalach rachunki, dochodzące do 200 zł.

Oskarżony Lehrhaupt przyznaje się częściowo do winy i twierdzi, że działał z pobudek obywatelskich, gdyż Marszałkowicz podarował przedsiębiorstwu rzeźni miejskiej 300.000 zł. zadarmo.

Pozostali oskarżeni do winy się nie poczuwają.

P. Marszałkowicz zeznaje, że napad ten był przygotowany, a odbiciem tych przygotowań była gazeta, założona i wydawana przez wrogi mu „komitet obywatelski", w którego skład wchodzili: dr. Mütz, były komisarz miasta Tarnowa, dr. Klein, komisarz kahału i poseł z BB p. Starzyk. Lehrhaupt wcale nie zna.

Lehrhaupt: A czy pan nie pamięta, że zapłaciłem za pana 1600 zł., gdy panu robiono egzekucję na pensji? Czy pan nie pamięta, że jako komisarz wypłacił pan Kuleszy, redaktorowi tygodnika „Hasło", 95.000 zł. za ogłoszenia? A nie pamięta pan jakeśmy razem byli w delegacji u dra Kaplickiego?

Sąd wszystkie pytania Lehrhaupta uchylił, poczem rozprawa została odroczona do piątku na godz. 9 rano.

Ukraiński Azef i policja polska

(Telefonem od naszego korespondenta)

Sambor, 28 września.

We środę z powodu święta grecko-katolickiego rozprawy nie było.

Na dzisiejszej rozprawie zeznawał Rudolf Radoń, przodownik służby śledczej we Lwowie, że dowiedział się po zamachu na Targi Wschodnie, iż Baranowski był konfidentem komisarza Czechowskiego. Wskutek informacyj Baranowskiego uwaga od właściwego sprawcy zamachu została odwrócona. Gdyby nie te fałszywe informacje, do zamachu napewno nie doszłoby. Tak samo w czasie śledztwa o zamordowanie Hołówki Baranowski fałszywie informował.

Tadeusz Dębicki, również ze służby śledczej we Lwowie, zeznaje, że Baranowskiego zna od roku 1928. Świadek wiedział, że Baranowski pracuje na dwie strony: — raz zawiadomił komendanta UON Senyka, że policja go szuka, następnie zawiadomił policję, że Senyk się ukrywa.

Włodzimierz Chimiak, przodownik służby śledczej, nic szczególnego do sprawy nie wnosi, zeznając tylko o rewolwerach.

Jan Hirny, starszy przodownik, aresztował Motykę i Bunija. Ten w śledztwie mówił, że sam chciał się zgłosić do policji, ponieważ po nocach

GNĘBIŁ GO CIEŃ ZAMORDOWANEGO HOŁÓWKI...

Chrzanowski, ze służby śledczej w Warszawie, był delegowany do śledztwa w sprawie zamordowania Hołówki. W Truskawcu zetknął się z Baranowskim, który zaproponował mu, że przedstawi go jako bojowca z UON, niejakiego Jarrego, ponieważ świadek jest podobny do prawdziwego Jarrego, adjutanta Konowalca. Mieli

ZAINSCENIZOWAĆ SĄD PARTYJNY

w sprawie zamordowania Hołówki i niewątpliwie na ten „sąd" przyjdą ci, którzy morderstwa dokonali. Sprawa wyjaśni się w trakcie posiedzenia „sądu", a wówczas świadek nie miał wezwać wywiadowcę i wszystkich aresztować. Świadek na tę propozycję nie chciał się zgodzić. Dalej zeznaje o aresztowaniu Kossaka jako rzekomego zabójcy Hołówki. W tym czasie świadek nie wiedział, że Baranowski jest konfidentem. Podczas przesłuchania Motyki, ten ofiarował policji swoje usługi, — twierdząc, że wyśledzi morderców Hołówki. Motykę wówczas zwolniono z więzienia i umówili się, że Motyka codziennie ma chodzić na spacer na deptaku w Truskawcu, a jak będzie miał coś do zakomunikowania, wtenczas

WYCIĄGNIE CHUSTKĘ DO NOSA

i głośno utrze sobie nos. Raz, gdy Motyka rozmawiał z Jarosławem i Wasylem Biłasami, wysiąkał sobie nos, ale jednocześnie poinformował Biłasów o swojej roli. Świadek wtedy przyszedł do przekonania, że Motyka kpi sobie z policji.

Marja Fedusiewiczówna, studentka uniwersytetu, córka sędziego apelacyjnego we Lwowie, która wedle zeznań Gallasa była kurjerką UON i którą Baranowski chciał zamordować — zeznaje, że Baranowskiego właściwie nie zna, widziała go dwa razy: raz w grudniu 1931 jako narzeczonego swej koleżanki Harasymowiczówny, a drugi raz w kilka dni później, gdy wracała z uniwersytetu. Wtedy pod uniwersytetem spotkała Baranowskiego, który zaproponował jej, że ją odprowadzi do domu. Fedusiewiczówna zgodziła się, Baranowski wziął jej teczkę i tramwajem pojechali na ul. Listopada. W domu

ZNALAZŁA W SWEJ TECZCE REWOLWER,

który pokazała ojcu. Gdy nazajutrz Baranowski przysłał posłańca z listem z żądaniem zwrotu rewolweru, ojciec Fedusiewiczówny sprzeciwił się wydaniu. Baranowski powtarzał próbę odebrania rewolweru, ale ojciec świadka był nieustępliwy. Pewnego razu w czasie nieobecności ojca i Fedusiewiczówny siotra rewolwer wydała.

PRZY KONFRONTACJI

Baranowski twierdzi, że Fedusiewiczówna zwróciła się do niego, aby on (Baranowski) twierdził przed jej ojcem, że rewolwer jest jego własnością.

Fedusiewiczówna kategorycznie temu przeczy. Zaprzecza też, jakoby przy pomocy Baranowskiego zamierzała uwolnić członka UON Kuśpisza z „Brygidek".

Baranowski zaprzecza, jakoby chciał zamordować Fedusiewiczównę.

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

Lipsk, 28 września. Dzisiejszy siódmy dzień procesu o pożar Reichstagu rozpoczął się z pewnem opóźnieniem, ponieważ czekano na przybycie świadków. Wyjaśniając ten stan, przewodniczący oświadczył, że wobec negatywnego ustosunkowania się oskarżonego van der Lubbego do procesu zmuszony był zmienić taktykę procesu. Trybunał, który poprzednio wydał inne dyspozycje, postanowił obecnie wyjaśnić wszystko, co stoi w związku z zachowaniem się Lubbego w śledztwie. Zawezwano więc świadków, którzy mieli być przesłuchani w Berlinie, do Lipska. Wezwania wysłano telegraficznie celowo w ostatniej chwili.

O godzinie 9'50 świadkowie przybyli do Lipska pociągiem pośpiesznym z Berlina i wprost z dworca odwiezieni zostali do sądu. Pierwszy świadek wachmistrz policji Albrecht zeznawał w sprawie podpalenia urzędu opieki społecznej w Neu—Koelln, nie wnosząc nic ciekawego do sprawy. — Drugi świadek, inspektor urzędu opieki społecznej w Neu-Koelln Frank, oświadczył, że na dwa dni przed usiłowanem podpaleniem budynku otrzymał od nieznanego mu osobnika wiadomość, iż planowany jest zamach komunistyczny na urząd. Zawiadomił policję, która wysłała tam oddział złożony z dziewięciu policjantłów. Widział później przez okno swego biura, jak do budynku poczęli się schodzić jacyś osobnicy w grupach po dwie, trzy i cztery osoby. Zdaniem jego, były to same twarze obce. Gdy rozeszła się wieść, że sąsiedni lokal partji komunistycznej został obsadzony przez policję, osobnicy szybko opuścili urząd opieki społecznej i rozbiegli się. Dalsi trzej świadkowie nie wnoszą też nic nowego.

Następnie zeznaje niejaki Panknin, jeden z prowokatorów, który był obecny podczas rozmowy, prowadzonej pod urzędem opieki społecznej w Neu-Koelln w dniu 18 lutego. Opowiada on rzeczy znane, jak to niejaki Bienge i Zachow mówili z van der Lubbem o podpaleniu budynków publicznych itp. Z zeznań jego wynika, że o tych zbrodniach mówili właściwie tylko obaj wymienieni, podczas gdy van der Lubbe wtrącił swoje — „es musch komme". Poza tem miał się Lubbe dowiadywać o adres centrali komunistycznej, poczem został przez Zachowa i Biengego zabrany.

Oskarżony Torgler zapytuje świadka, do jakiej partji należał wtedy, na co świadek odpowiada, że do niemiecko-narodowej.

Dymitrow zapytuje, od jakiego czasu należy do partji niemiecko-narodowej, a następnie, czy świadek należał do organizacji zawodowej, a jeżeli tak to do jakiej. Przewodniczący uchyla to pytanie.

W dalszym ciągu zeznaje świadek Zachow. Zaraz na wstępie przewodniczący zapytuje świadka, czy jest komunistą. Otrzymawszy odpowiedź przeczącą, przewodniczący zapytuje, czy był komunistą. Zachow: Tak, ale nie należałem do partji. — Świadek mówi, że raz usiłował go ktoś wciągnąć do czerwonego związku zawodowego, ale się nie zgodził. Później miał wstąpić do tego związku, ponieważ obiecano mu, że dostanie lepszą pracę. — Przewodniczący zapytuje świadka, czy brał udział w komunistycznym kongresie antywojennym. Zachow twierdzi, że miał zamiar, ale mu żona zabroniła. Świadek stanowczo zaprzecza, jakoby pod urzędem opieki społecznej mówił o podpaleniu budynków publicznych, lub o zamachach na członków oddziałów szturmowych.

Przewodniczący dr. Buenger wmawia w świadka, że podczas przesłuchania przez komisarza Marowskiego w obecności Panknina przyznał się, iż mówił o podpaleniu budynków państwowych.

Świadek z całą stanowczością zaprzecza temu.

Przewodniczący zapytuje go następnie, czy van der Lubbe mówił coś o konieczności zrobienia rewolucji. Zachow oświadcza, że gdyby usłyszał coś podobnego, byłby natychmiast opuścił to towarzystwo. Świadek równie stanowczo zaprzecza, jakoby miał wspominać, iż van der Lubbe był tym człowiekiem, jakiego im potrzeba.

Na tem rozprawę odroczono do jutra.

TELEGRAMY

—o—

TYLKO 37.000 BEZROBOTNYCH OTRZYMA ZASIŁEK

Warszawa, 28 września (tel. wł.). Na dzisiejszem posiedzeniu zarządu głównego funduszu bezrobocia przyjęto preliminarz budżetu na październik. Preliminarz przewiduje dochody łącznie z dopłatą ze skarbu państwa na kwotę 2,700.000 zł. Na zasiłki dla bezrobotnych preliminowano 1,794.440 zł. w przewidywaniu, że uprawnionych do zasiłku w październiku będzie 37.000 bezrobotnych.

NACZELNY KOMITET STRONNICTWA LUDOWEGO

Warszawa, 28 września (tel. wł.). Dziś odbyło się konstytuujące posiedzenie naczelnego komitetu wykonawczego stronnictwa ludowego. Prezesem komitetu wybrany został poseł dr. Wrona, wiceprezesami senator Woźnicki i poseł dr. Kiernik, sekretarzem generalnym pos. dr. Kiernik, kierownikiem referatu prasowego b. marszałek Sejmu Maciej Rataj.

UKŁADY SPOŁECZNE POLSKO - NIEMIECKIE

Warszawa, 28 września (tel. wł.). Dziś rozpoczęły się w Berlinie obrady w sprawie warunków i szczegółów wykonania umowy polsko-niemieckiej z 1 czerwca 1931 o ubezpieczeniach społecznych. Rząd polski reprezentują: naczelnik wydziału min. opieki społecznej p. Skokowski, radca dr. Fischlowitz oraz przedstawiciele zakładów ubezpieczeń społecznych.

KATASTROFA KOLEJOWA W GDAŃSKU

Gdańsk, 28 września. Na odcinku Gdańsk-Langfuhr wydarzyła się dziś rano katastrofa kolejowa, która pociągnęła za sobą także ofiary w ludziach. Z powodu fałszywego nastawienia zwrotnicy pociąg towarowy, zdążający do Gdyni, wpuszczony został na ślepy tor i wjechał w pełnym biegu na zaporę, wskutek czego wielka ilość wagonów została strzaskana. Jeden z wozów wtłoczony został na parowóz, zaś szereg wagonów spadł z nasypu na pobliski cmentarz. Dotąd wydobyto z pod gruzów jednego zabitego i 3 ciężko rannych. Jak stwierdzono, zabity został palacz Kuberski.

JAK GOEBBELS USIŁUJE OBEŁGAĆ PRASĘ ZAGRANICZNĄ

Genewa, 28 września. Delegacja niemiecka wydała dziś dla przedstawicieli prasy zagranicznej przyjęcie, podczas którego minister propagandy dr. Goebbels wygłosił przemówienie. Z prawdziwym bólem muszę stwierdzić — mówił Goebbels — że Niemcy hitlerowskie nie znalazły uznania zagranicy, a nawet spotkały się z nieufnością. Zdaniem jego zjawisko to należy przypisać nieporozumieniu i niezrozumieniu ruchu hitlerowskiego, gdyż w przeciwnym razie musianoby znaleźć dla niego uznanie. Ruch ten jest bowiem czynnikiem stabilizacji stosunków wewnętrznych i zagranicznych. Goebbels twierdzi, że dotychczasowa działalność reżimu hitlerowskiego była ściśle legalna. Rząd niemiecki unikał i w dalszym ciągu unika wszelkich aktów gwałtu i teroru. Co się tyczy kwestji żydowskiej, to zdaniem jego została ona przeprowadzona drogą legalną, bo ustawową, przyczem rząd obrał metodę najwięcej humanitarną i najlojalniejszą, gdyż „narodowy socjalizm nie pragnie taniej zemsty". Dalej Goebbels zapewniał o pokojowości Niemiec, wskazując, że kanclerzowi, ani jego rządowi nie można zarzucić działalności, któraby mogła wskazywać na zamiary wojenne. Niemcy żądają tylko bezpieczeństwa i równouprawnienia, gdyż nie chcą być państwem drugorzędnem. Następnie wskazał Goebbels, co Niemcy obecne mogą światu ofiarować. A więc: gwarantują stabilizację wewnętrzną z silnym rządem centralnym i pewność, że fala bolszewizmu nie będzie już groziła ani Niemcom, ani Europie zachodniej. Także poszanowanie traktatów, ale traktatów zawartych przez obecny rząd, które będą mogły być dotrzymane. Goebbels zaznaczył wreszcie, że o ile żądania niemieckie zostaną uwzględnione, to Niemcy skłonne są do szczerej i rzetelnej współpracy pokojowej.

OBERWANIE CHMURY W POŁUDNIOWEJ FRANCJI

Paryż, 28 września. Francja południowa i południowo-wschodnia nawiedzona została gwałtowną burzą połączoną z oberwaniem chmury. Najciężej dotknięte zostały miasta Nimes, Montpellier i Tulon, gdzie wiele domów zostało uszkodzonych. Małe rzeczki przepływające przez te miasta wezbrały do tego stopnia, że wystąpiły z brzegów i zalały niżej położone dzielnice. W Montpellier musiano wstrzymać komunikację tramwajową. W Nimes uniosły fale rzeki rodzinę złożoną z 9 osób, z których tylko małą dziewczynkę zdołano wyratować, podczas gdy reszta poniosła śmierć.

NOWY RZĄD DYKTATORSKI W EGIPCIE

Londyn, 28 września. Z Kairu donoszą, że dotychczasowy prezydent senatu Yehia-pasza utworzył nowy rząd egipski, w którym objął również ministerstwo spraw zagranicznych.

11 MILJONÓW BEZROBOTNYCH W AMERYCE

Nowy Jork, 28 września. Przewodniczący amerykańskich związków zawodowych Green oświadczył, że mimo znacznego ubytku bezrobotnych liczba ich w chwili obecnej wciąż jeszcze wynosi około 11 miljonów.

Do Młodzieży Robotniczej miasta Lwowa

TOWARZYSZKI! TOWARZYSZE!

Kryzys pogrąża młodzież robotniczą w coraz większą nędzę.

Mamy stać się awangardą zdobywającą nowe bogactwa dla naszych wyzyskiwaczów. Walący się kapitalizm próbuje przez wzniecenie nowej wojny utrzymać się przy życiu. Niezadowolonych i chcących zmiany tego stanu rzeczy osadza się w więzieniach, albo morduje się lub lokuje w obozach koncentracyjnych, jak to ma miejsce w faszystowskich Niemczech. Przeciw temu musimy bronić się!

Obowiązkiem każdego młodego robotnika jest należeć do swojej klasowej organizacji, manifestować na zgromadzeniach protestacyjnych.

W sobotę 30 bm. odbędzie się także

ZGROMADZENIE

we Lwowie przy ul. Rutowskiego 23 II p. o godz. 7 wieczór.

Niech na niem nikogo z młodych nie braknie! Wszyscy na zgromadzenie! Dość bierności! Do czynu!

Lwowska org. młodzieży TUR.
Robitnycza Hromada.
Organizacja młodzieży „Cukunft".
Związek niezależnej młodzieży socjalistycznej.

W niedzielę 1 października przy ul. Rutowskiego L. 23 II p. o godzinie 10'30 odbędzie się z okazji „Dnia Młodzieży"

UROCZYSTA AKADEMJA,

na której program złożą się:

1) Referat na temat: Zadania klasy robotniczej w dobie obecnej.
2) Produkcje Chóru Robotniczego.
3) Produkcje orkiestry mandolinistów „Elektra".
4) Inscenizacje i deklamacje.
5) Produkcje wokalne tow. Kuroczki.

Wstęp na akademję wolny.

Gangrena w magistracie lwowskim

Minęło w tym miesiącu sześć lat, kiedy z powodu rzekomo złej gospodarki rozpędzono dotychczasowe władze samorządowe na ratuszu lwowskim, a obóz sanacyjny zagarnął całą władzę miejską w swoje wyłączne ręce i od tego czasu rządzi teraz wszechstronnie i niepodzielnie. Najpierw rządził zapomocą komisarzy rządowych, później prezydentów wybranych przez mianowaną radę. A skład rady miejskiej z nominacji jest taki, że BB ma przygniatającą większość, nieliczna opozycja została skazana na skromną rolę obserwacyjną, bo niedostępne są dla niej istotne sprężyny gospodarki miejskiej, które poruszane są na tajnych konwentyklach ściśle zakonspirowanych, w czterech szczelnie zamkniętych ścianach. Publicznie dokonywały się tylko formalności. Wprawdzie mimo tak doskonałej reżyserji niejedno udawało się odslonić, jak się jednak obecnie pokazuje, jeśli wierzyć publikowanym informacjom i temu, co się mówi na ucho, wytworzyło się w magistracie lwowskim bagno, do którego czyszczenia trzeba było pomocy prokuratora i sędziego do spraw szczególnej wagi. Krąży w mieście, zapewne dowcip, że w Brygidkach opróżniono całe jedno piętro na pomieszczenie dygnitarzy miejskich....

Przez sześć lat już trwają sanacyjne rządy w magistracie. Szmat czasu. I to wszystko co obecnie się wydobywa na światło dzienne nie może być zwalone na lata dawne, te złodziejstwa to jest produkt ostatniego okresu, a nawet ostatnich dwóch lat.

Wszak zamknięty w kryminale Gończakowski, dyrektor zakładu czyszczenia miasta, to produkt okresu sanacyjnego, jak jego adlatusy z tego zakładu sekretarz Iwańczuk, Górnik, kontrolor Pisinger, rejonowy Bruch. Któż nie zna Brucha, srogiego komendanta „armji magistrackiej", wszak on z szablicą w garści dowodził na wszystkich galówkach uzbrojonym oddziałem śmieciarzy....

Wedle komunikatu ag. „Wschód", powołującego się na „informacje ze strony miarodajnej", na liście osób wezwanych do sędziego śledczego wymienia się b. sekretarza prezydjalnego p. Adamowicza, który ze skromnego urzędnika kancelaryjnego urósł nagle na wszechpotężnego sekretarza prezydjalnego, prezesa „Strzelca" konnego. Może coś się od niego dowie sędzia śledczy, gdyż odbywał on często bardzo poufne konferencje z Gończakowskim.

A Rybakow to dusza obecnego regimu w magistracie, to mózg i serce prez. Drojanowskiego. On także wykrzykiwał, że w magistracie to sami złodzieje, aż się okazało, że mu się cudze pieniądze do palców przylepiają. Bo tak wychodzi z komunikatu rozesłanego do prezydjum miasta do prasy. Twierdzi się tam, że p. Rybakow jako urzędnik wydz. techn. wykonywał swe obowiązki bez zarzutu, „natomiast przeprowadzone szkontrum w sprawowanej przez niego administracji wykazało pewne różnice (!) w terminach (!) objęcia mieszkań przez lokatorów tej realności." Z powodu tej „różnicy" zastosowano do Rybakowa najsurowsze rygory, a ewentualne szkody podobno zostały zabezpieczone.

Długoletni naczelnik straży pożarnej Cieśkiewicz uchodził do niedawna za przyzwoitego człowieka, zeszedł widać z tej drogi dopiero w ostatnich latach, gdy się zapoznał bliżej z sanacyjnemi metodami rządzenia miastem... W prasie sanacyjnej czytamy, że rzekomo wykrycie tych wszystkich złodziejstw wywołało powszechne zadowolenie i uznanie dla prezydjum. Otóż informacja ta jest nieprawdziwa i perfidnie wyssana z brudnego palca. W mieście jest powszechne wzburzenie na tych, którzy swemi rządami na ratuszu wytworzyli tak potworne bagno i zgniliznę. Ludność jest przerażona tym zalewem gangreny, cuchnie to wszystko od głowy.

KOMUNIKATY

ZEBRANIE PEŁNEGO OKR I ZARZĄDÓW DZIELNICOWYCH PPS odbędzie się w piątek 29 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu partyjnym przy ul. Rutowskiego 23, II piętro. Na porządku dziennym: dalszy ciąg dyskusji nad zagadnieniami politycznemi i organizacyjnemi w dobie obecnej.

SEKRETARJAT HUFCA CZERWONEGO HARCERSTWA urzęduje w każdą sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego" od godziny 4 do 6 wieczorem.

EMIL HAECKER 155

Historja socjalizmu w Galicji

Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu?
Czyż jest na świecie taka broń?!

Robotnicy polscy bohatersko znieśli niezliczone prześladowania za swą pieśń, nie dali jej sobie wyrwać z serc, odczuwając w niej symbol swojej wielkiej sprawy, za którą idzie się nawet na całopalenie. Coraz potężniej rozbrzmiewał „Czerwony Sztandar" na niezliczonych zgromadzeniach i demonstracjach, stał się nieodzownem zakończeniem każdego zebrania robotników polskich, fanatycznie przez nich ukochany, jako płomienny wyraz gorącej wiary nieprzeliczonych zastępów, głoszących światu potężną zapowiedź:

My nowe życie stworzym sami
I nowy zaprowadzim ład!

25

Dwa prądy

Rozłam, który się w Genewie dokonał wśród polskiej emigracji socjalistycznej na tle stosunku do sprawy narodowej, oddziałał także na socjalistów w Galicji. Tu jednak zatarg ten nie przybrał ostrych rozmiarów. Wpływały na to różne okoliczności. Przedewszystkiem grunt konstytucyjny, mimo ówczesnych warunków policyjnych, przecie kładł naturalną tamę sekciarskiemu zacietrzewieniu. Powtóre we Lwowie zbyt silnie się zapisała w pamięci działalność Limanowskiego. Nawet w Krakowie, gdzie oddziaływał ogromnie urok Waryńskiego, nigdy tamtejsi robotnicy nie szli tak daleko jak on w przeciwstawianiu sprawy klasowej sprawie narodowej; obok nieufności do patrjotyzmu galicyjskich patrjotów tkwiła w socjalistach krakowskich zawsze sympatja do tradycyj rewolucyjno-patrjotycznych. Ogólnie stali socjaliści galicyjscy w kwestji narodowej na stanowisku wyrażonem w „Katechizmie" Franki, „Sprawach żywotnych" Sąsiedzkiego i w obu programach galicyjskich z r. 1881, a godzącem dążenia narodowe z międzynarodowemi.

Wprawdzie pozostali socjaliści galicyjscy w stosunkach z Waryńskim i jego grupą w Genewie, od której sprowadzali jej wydawnictwa, mianowicie „Przedświt" i broszury, jak sprawozdanie ze słynnego genewskiego obchodu 50-tej rocznicy powstania listopadowego i inne. Ale i dla wydawnictw Limanowskiego, mianowicie dla wydawanej przezeń w Genewie „Bibljoteczki socjalno-demokratycznej" okazywali zainteresowanie, a broszura jego „Patrjotyzm i socjalizm", stanowiąca pierwszy zeszyt tego wydawnictwa, była wśród nich szeroko rozpowszechniona i przychylnie w „Pracy" wzmiankowana. Nadmienić należy, że wszystkie wydawnictwa genewskie musiano do Galicji tajnie przemycać, aby nie wpadły w ręce polującej na nie ustawicznie policji.

Również w korespondencji pozostawali socjaliści galicyjscy zarówno z Waryńskim, jak z Limanowskim. Sympatje nie przeważały się ani w jedną, ani w drugą stronę. W Galicji istniało silne uprzedzenie przeciw rozłamom i przekonanie, że zgoda na wspólny program jest możliwą. Pod względem organizacyjnym zaznaczali socjaliści galicyjscy swą samoistność krajową i potrzebę własnego programu do galicyjskich warunków zastosowanego, co zresztą i dawna grupa genewskiej „Równości", mimo trójzaborowego charakteru swego programu, t. zw. brukselskiego, uznała w r. 1880, odrzucając fantastyczne projekty Dragomanowa, a przyjmując uchwałę, że partja socjalistyczna polska, jako jednolita całość, nie może istnieć, a mogą być tylko trzy partje, osobna w każdym zaborze, które łącznie z partjami socjalistycznemi innych narodowości w danem państwie tworzą związek organizacyjny, co nie przeszkadza im wchodzić w związki pomiędzy sobą.

Jednak szala sympatyj socjalistów galicyjskich przechylała się czasem w stronę jednej lub drugiej grupy genewskiej. Wypadek taki zaszedł z okazji międzynarodowego kongresu socjalistycznego w Chur.

Kongres ten, zwołany przez belgijską partję robotniczą, nie udał się wskutek odłożenia, to znów przyspieszenia jego terminu i dwukrotnej zmiany miejsca, wyznaczonego na jego odbycie. Ostatecznie odbył się z początkiem października 1881 w Cuerze (Chur) w romańskiej Szwajcarji przy udziale 16 zaledwie delegatów, w tem dwóch Polaków: Limanowskiego i Waryńskiego, z których pierwszy był sekretarzem kongresu.

Limanowski otrzymał na ten kongres mandat ze Lwowa, jako przedstawiciel „zorganizowanych robotników-socjalistów Galicji". Waryński miał mandaty z Poznania, od redakcji „Przedświtu" i z Krakowa. Sprawa krakowskiego mandatu Waryńskiego miała jednak swoją historję.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

TEATR WIELKI
Sobota, 7'30: „III piętro. pokój Nr. 17".

COLOSSEUM
Film: „Żebrak z Bagdadu" i rewja „Co pani robi wieczorem?".

—ooo—

TEATR WIELKI. Z teatru komunikują: „III piętro, pokoj Nr. 17", sensacyjna sztuka węgierskiego autora Ludwika Zilahy wchodzi na afisz Teatru Wielkiego w sobotę 30 bm. Tajemnicza zbrodnia pokoju Nr. 17 i interesujące śledztwo pełne niespodziewanych zwrotów, oto nader ciekawa akcja sztuki, obfitująca w pełne napięcia momenty. Reżyserja nowozaangażowanego reżysera scen poznańskich i łódzkich K. Tatarkiewicza. Grają pp.: Strachocki, Małnowicz, Martini, Stępowski, Michułowicz. Różycka, Ratschka, Mikluszówna, Więckowski. Ślaska, Brochwicz, Szczepański, Czajkowska, Kipeniówna, Ulrich, Nawara, Przystawski, Dorwski, Połoński i inni. Dekoracje A. Pronaszki.

TEATR ROZMAITOŚCI. Najbliższą premjerą Teatru Rozmaitości będzie pełna humoru komedja Ebermayera pod tytułem „Gotówka". Ukaże się ona w reżyserji Bronisława Dąbrowskiego z pp.: Niczewską, Krasnowieckim, Machalskim, Jaśkiewiczem i Guttnerem w rolach głównych.

STARANIEM MIEJSKIEGO MUZEUM PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO (ul. Hetmańska 20) i cechu mistrzów stolarskich odbędzie się w sali wykładowej Muzeum dziś w piątek o godzinie 18'30 odczyt p. Ferdynanda Hornunga „Formy sprzętów u Greków, Rzymian i w wiekach średnich" ilustrowany przeźroczami.

—ooo—

Zamach na wywiadowcę

Na ul. Karmelickiej posterunkowy policji śledczej Michał Tendej ścigał dwóch podejrzanych osobników. W chwili, gdy ich legitymował, został zasypany gradem kul i poraniony. Dochodzenia dla ujęcia sprawców otoczone są ze względu na dobro śledztwa tajemnicą. Wiadomo tylko, że napastnik, który zranił Tendeja, jest znanym bojowcem UON. W czasie rewizji znaleziono 3 rewolwery i 2 granaty ręczne.

—ooo—

ZAREMBA PRZEGRAŁ PROCES O WILLĘ. Jak z procesu Gorgonowej wiadomo, willa w Brzuchowicach, w której zamordowano Lusię Zarembiankę, jest własnością jego żony z domu Kudelskiej. Zaremba zawarł ze swoją przebywającą w Kulparkowie chorą umysłowo żoną kontrakt, mocą którego „kupił" od niej willę. Sąd lwowski kontrakt ten unieważnił, przysądzając willę żonie Zaremby i Stasiowi.

DZIECI BAWIĄ SIĘ W SĄD DORAŹNY. Wyrok śmierci w. Kulikowie na osobie bandyty Żołtanieckiego z Kłodna wywołał w miasteczku wielkie wrażenie. W atmosferze tej zaszło wczoraj zajście, które omal nie zakończyło się tragicznie. Oto synowie kupców żydowskich w wieku lat 10—12 zabawiali się w sąd doraźny. Każde z dzieci miało role od sędziego, prokuratora aż po skazanego. Skazanym był Türk, syn kupca. Uczestnicy zabawy założyli skazanemu na szyji pasek i powiesili na drabinie. Byłby chłopak przypłacił to życiem, gdyby nie to, że krytycznej chwili pękł pasek. Chłopca z trudem przyprowadzono do przytomności.

PROTESTACYJNY ZJAZD AUTODOROŻEK POD ZWIĄZKIEM SZOFERÓW. Ub. soboty wieczorem szoferzy na znak protestu opuścili postoje na mieście i zjechali pod Związek przy ul. Rutowskiego 23. W lokalu PPS odbył się wiec protestacyjny szoferów przeciw nowym ciężarom, które nakładane są tak przez magistrat jak starostwo i województwo. Przemawiał m. innymi tow. Artur Hausner, który omawiając położenie pracowników szoferskich nawiązał do położenia gospodarczego kraju i całej klasy pracującej, wykazując, że zwycięstwo leży na drodze silnej i jednolitej organizacji. Na porządku dziennym zebrania znalazły się sprawy m. innemi: zaległego podatku na państwowy fundusz drogowy, sprawa taksometrów i inne. Zubożenie całego społeczeństwa odbija się dotkliwie na zawodzie szofera autodorożki. Według oświadczeń z wiarogodnego źródła, jeśli w dzisiejszych czasach ma się dochód 10—12 złotych brutto od autodorożki, to nazywa się bardzo dobrze. W takich warunkach magistrat rozporządził zrównanie taryfy na 60 gr. za kilometr z dopłatą 10-groszową za nocną taksę. Oczywista w związku z tem trzeba przerobić zegary taksometryczne. Zwykle 2 razy do roku odbywał się przegląd zegarów, za co płaciło się 3 zł. t. zw. manipulacyjne i 10 zł. za cechowanie. Wskutek rozporządzenia magistratu trzeba będzie oprócz wymienionych 13 zł. zapłacić za reparację zegara 15 zł. Jeśli się doda, że wymaga to 4—5 dni przymusowego stania, zrozumie się krytyczne położenie szoferów. Na domiar złego, chyba, aby kompletnie zniszczyć ruch automobilowy, wymagana jest spłata zaległości na t. zw. fundusz drogowy. O funduszu drogowym, poronionym pomyśle naszych władz, pisaliśmy niejednokrotnie. Fundusz ten położył na obiedwie łopatki cały ruch automobilowy. Dziś województwo obniżyło podatek drogowy z 35 zł. za 100 kg. na 15 zł. rocznie. Jeśli w czasach dobrej konjunktury nie można było płacić wygórowanej należności aż 35 zł., to wykluczonem jest, aby dziś można było płacić po 40 zł. za 100 kg. Bowiem do owych 15 zł. podatku dolicza się zaległość z funduszu drogowego, którą w województwie rozłożono na raty od 25—30 zł. od autodorożki. Wskutek spadku konsumpcji spirytusu używa się na mocy rozporządzenia 30% spirytusu w paliwie pędnem. Szoferzy uskarżają się, że mieszanka spirytusowa jest dla nich za kosztowna, gdyż zużywa się jej daleko więcej, aniżeli samej benzyny. Z powyższego widać, że rozporządzenia naszych władz godzą w egzystencje szoferów. Dojdzie do tego, że szofer jeździć będzie po mieście i pracować w nadzwyczaj ciężkich warunkach po to, aby zarobić na podatki i inne opłaty manipulacyjne. Gorliwość podatkowa i manipulacyjna została posunięta za daleko i niema, bo nie może mieć życiowego zastosowania. Rozporządzenia o podatkach drogowych, o mieszance spirytusowej i inne wykazują, że ci, którzy je opracowali nie orjentują się w sytuacji, w jakiej obecnie znajduje się ogół szoferów, który też chyba ma prawo do życia. Tylko silny klasowy Związek automobilistów potrafi obronić interesy szoferów, a echo jego akcji znajdzie oddźwięk gdzie trzeba.

OSZUŚCI NA WIDOWNI. W sądzie pracy we Lwowie dwaj oszuści podając się za adwokatów wyłudzili od naiwnej Zofji Krebs 25 zł., a od jej służącej Katarzyny Wołkosz 14 zł.

NAGLE ZASŁABŁ. Kazimierz Unger, emerytowany urzędnik kolejowy (ul. Sapiehy 22) przechodząc ul. Kazimierzowską nagle zachorował. Zawezwane pogotowie ratunkowe, po udzieleniu mu pierwszej pomocy, odwiozło Ungera do szpitala.

BEZ MATKI. W bramie realności przy ul. Zyblikiewicza 42 nieznana matka porzuciła dziecko płci męskiej, liczące półtora roku, i zbiegła. Dzieckiem zaopiekował się urząd dzielnicowy.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

MORD Z BŁAHYCH POWODÓW

W zimny wieczór, 11 marca, zabawiano się w domu Michała Rydkodyma, w Rawie Ruskiej, w grę w karty. Między innymi był tam obecny szofer Roman Seroiszko. O późnej godzinie Seroiszko pożegnawszy się z domownikami, wyszedł z domu Rydkodyma, który, jako gościnny gospodarz, wyprowadził gościa do furtki. W kilka minut później Rydkodym zalany krwią wrócił do mieszkania i na rękach swej żony skonał.

Kto zamordował?

Podejrzenie padło na Romana Seroiszkę, którego też aresztowano. Lecz Seroiszko nietylko wyparł się winy, lecz wskazał przed policją, że sprawcą mordu jest Stanisław Kwiatek. Śledztwo jednak wykazało, że mordu dokonał Roman Seroiszko z zemsty. Miał bowiem żal do Rydkodyma, podejrzewając go o to, że chodził do jego żony i że on to doniósł policji, iż Seroiszko posiada rewolwer, który mu przy rewizji odebrano.

Wczoraj przed trybunałem przysięgłych, pod przewodnictwem so. Medyńskiego, odbyła się przeciw Seroiszce rozprawa o zbrodnię morderstwa, o podżeganie do składania fałszywych zeznań, oraz o występek przeciw wymiarowi sprawiedliwości.

Na rozprawie Seroiszko przyznał się do winy, przyczem tłumaczył się tem, że dźgnął nożem Rydkodyma w czasie kłótni.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „W huraganowym ogniu" (Tom Mix).
APOLLO: „Dzieje grzechu".
ATLANTIC: „Turbina 50.000".
CASINO: „Serce olbrzyma".
CHIMERA: „Dzika dziewczyna".
KOPERNIK: „Tajemnica Zoo".
MARYSIENKA: „Tajemnica Zoo".
MIRAŻ: „Złoty moloch" (Liljana Harwey).
MUZA: „Czemp".
PALACE: „Córka pułku" (Anna Ondra).
PAN: „Symfonja sześciu miljonów" i rewja.
PASAŻ: „Charlie ratuje Europę".
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „Biała trucizna".
STYLOWY: „Miłość artystki" i rewja.
ŚWIT: „W pogoni za czarną maską".
UCIECHA: „Królowa przedmieścia" i rewja.

RADJO LWOWSKIE

Sobota 30 września

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. — 12.33: Komunikat meteorologiczny. — 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. — 14.55: Gramofon. 15.10: „Silva rerum". 15.15: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Gramofon. 16.00: Audycja dla chorych i koncert. 16.40: Echa odsieczy wiedeńskiej w pieśni. 17.00: Odczyt aktualny z Wilna: „Batory w wizji Matejki". 17.15: Koncert kameralny z Warszawy. 18.15: „Czterysta trzydzieści pięć dni na morzu". 18.35: Gramofon. 19.05: Prezentacja zawodników drugiego meetingu lotniczego we Lwowie. 19.20: Rozmaitości. 19.40: Kwadrans literacki z Warszawy. 2.00: Muzyka lekka z Warszawy. 21.05: Dziennik wieczorny. 21.15: Kącik Towarzystwa miłośników przeszłości Lwowa. 21.30: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.00: Muzyka taneczna z Warszawy. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.40—24.00: „Na gwieździstym firmamencie" (reportaż muzyczny).

—ooo—

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.